

GŁOS KARMIELU

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego

Treść

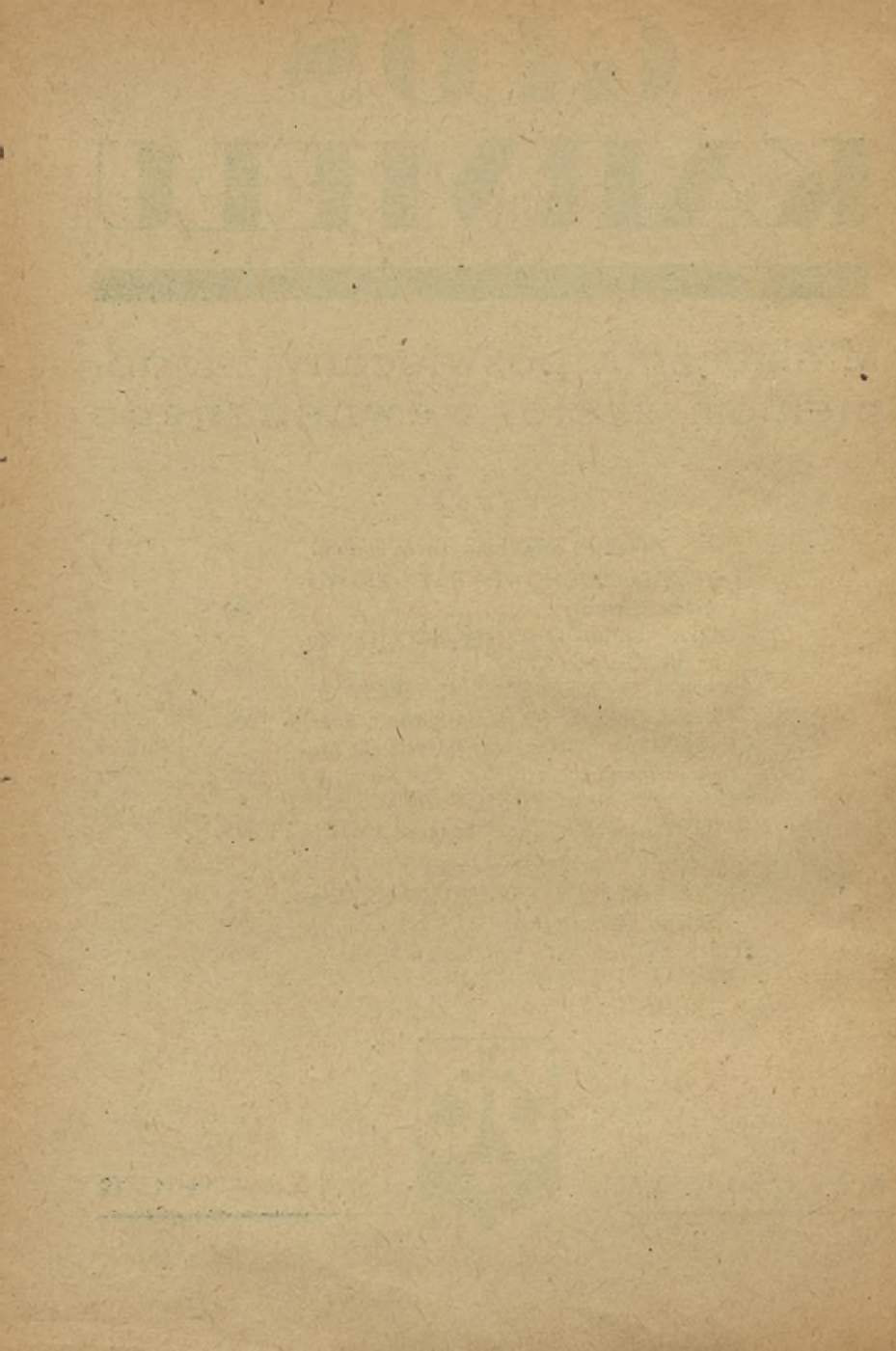
Zasady i praktyka życia wewn.

U ŹRÓDEŁ DUCHOWEJ SIŁY (Ks. Wincenty Granat)	289
CNOTA PRAWDOMÓWNOŚCI (O. Romuald Kostecki O.P.)	296
EWANGELIA W ŻYCIU ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS (O. Rudolf Karm. Bosy)	302
CHRYSZTUS W NASZEJ MODLITWIE (O. Maria - Eugeniusz od Dz. J., Karm. B.)	311
GDY W ROZMAITE POKUSY WPADNIECIE (O. Władysław Karm. Bosy)	323

Sylwetki

BRAT ALBERT I JEGO SPUSZCZNA (S. Magdalena, Albertynka)	328
SPIS RZECZY	335







GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XX

1951

Nr 11—12

Ks. Wincenty Granat

U ŹRÓDEŁ DUCHOWEJ SIŁY

I.

Historia kultury z łatwością wskaże na fakt, że człowiek w ciągu swego rozwoju — dokąd tylko pamięć historyczna może sięgnąć i odczytywać jego myśli i pragnienia z pozostawionych wytworów kulturowych — idzie w dwu kierunkach; odkrywa on najpierw i wykorzystuje siły materii, tworząc coraz to doskonalsze narzędzia począwszy od kamienia łupanego poprzez wyroby z brązu, żelaza, stali aż do współczesnych silników, prądnic i energii nuklearnej.

Patrzymy z podziwem na maszyny i narzędzia pracy, gdyż one ustokrotniają naszą siłę i choć ustępujemy wielu zwierzętom bystrością wzroku, siłą mięśni, delikatnością słuchu i powonienia, to jednak przywilej władztwa nad ziemską planetą do nas należy. Człowiek tylko wśród istot ziemskich może rozebrać związki faktów i patrząc np. na ogień widzi jego celową użyteczność dla tworzenia rzeczy nowych.

Tworzenie kultury materialnej to jeden z dwu kierunków działalności człowieka i równocześnie wskaźnik sił wyższych; drugi kierunek będzie polegał nie tylko na zdobywaniu wiedzy doświadczalno-praktycznej, ale również na poznawaniu sensu świata, pielęgnowaniu życia obyczajowego i próbach łączności ze światem pozaziemskim i boskim.

Współczesne miasta i fabryki, drogi bite i środki komunikacyjne pochodzą z takiej samej myśli celowego urządzenia życia, co krzemienisty toporek i pierwotna łódeczka. Nasze często olbrzymie liczące miliony książek biblioteki, skąd przemawia do nas niewymowna wartość prawdy i dobra są wyrazem tychże samych

duchowych sił, które kazały ludziom łączyć się w gromady, tworzyć rodzinną społeczność, przekazywać swe myśli za pomocą znaków i kłaść do grobów narzędzia codziennej pracy człowieka (wiara w nieśmiertelność).

Kto chce poznać zasięg działania sił duchowych niech się zastanowi, jak działały systemy myślowe opracowane przez filozofów, niech zajrzy do pracowni uczonego fizyka, chemika, biologa, których żmudna praca prowadziła niekiedy do genialnych intuicji zmieniających sposób ludzkiego bytowania.

Olbrzymie siły duchowe znajdują się w religiach. Potęga materialna krzyża Chrystusowego jest bardzo nikła, a jednak o nim powie Paweł Apostoł, że jest mocą Bożą, — zaiste jesteśmy tu w świecie wartości, gdzie waga, cyrkiel i odczynniki chemiczne uboczną tylko spełniają rolę czasem pomagając światu duchowemu.

II.

Kiedy chcemy wykorzystać siły materii, musimy skrzętnie obserwować, układać zjawiska przyrody w pewne grupy, robić przeróżne doświadczenia, stawiać hipotezy i dokonywać sprawdzeń. W dziedzinie sił duchowych potrzebne są także obserwacje tych ludzi, u których przejawily się one w wyższym stopniu i wytworzyły geniuszów wiedzy, dobroci, piękna i religii.

Ci, u których w wybitniejszym, a nawet genialnym stopniu obserwujemy działanie i wzrost sił duchowych, uciekają często od wielości zjawisk, by szukać skupiającej ciszy i w samotności zmagać się o prawdę życia. Nie jest wcale oklepanym frazesem powiedzenie o samotności, która jest „mędrców mistrzynią“. Sam Chrystus Pan przed rozpoczęciem swej publicznej działalności samotnie przepędził 40 dni i nocy na poście i modlitwie, a ileż razy w oddaleniu od ludzi rozmawiał ze swoim Ojcem Niebieskim. Ewangelia mówi o Chrystusie, że po cudzie rozmnożenia chleba „rozpuściwszy rzesze wstąpił na górę sam się modlić“ (Mat. XIV, 23). Ewangelia św. Marka notuje, że P. Jezus po krótkim spoczynku nocnym „rano bardzo wstawszy odszedł na puste miejsce i tam się modlił“ (Mk., I, 35). U św. Łukasza czytamy, że P. Jezus „wstępował na pustynię i modlił się (V, 10), a nawet noc przepędzał na modlitwie: „odszedł na górę modlić się i nocował na modlitwie Bożej“ (VI, 12). Ogród Oliwny widział mękę samotnego Chrystusa, który z daleka od śpiących uczniów, nie znajdując u nich pociechy, modlił się samotnie w tej decydującej chwili życia, aby się stała nie jego wola, lecz wola Ojca.

Metodę Chrystusową zdobywania siły w samotnym obcowaniu z Bogiem praktykują nie tylko chrześcijańscy pustelnicy, ale także wielcy Ojcowie Kościoła: Św. Grzegorz z Nyssy, św. Grzegorz z Nazianzu, św. Bazyli, św. Jan Chryzostom, św. Hieronim. „Wyznania“ św. Augustyna i jego „Soliloquia“ (rozmowy z sobą) dobitnie świadczą, jak wielcy nauczyciele całych stuleci umieli w samotności rozmawiać z Bogiem i sobą. Wielki święty średniowiecza — Biedaczyna z Assyżu — co przeorał niwę Kościoła i podał ludowi Ewangelię w sposób prosty, a żywy, jakże ukochał samotność, jak uciekał z Assyżu w niedalekie góry (zwane Carceri), by móc lepiej z Bogiem obcować; w czasie samotnej modlitwy i postu na górze Alwerni Franciszek otrzymał symbol zjednoczenia się z siłą miłości Chrystusowej — bolesne stygmaty odtwarzające rany Zbawiciela.

Inny niezwykle święty, odrodziciel Kościoła w w. 16-tym i twórca zakonu Tow. Jezusowego rozpoczyna swoją działalność od samotnego obcowania z Bogiem w odludnej grocie w Manrezie, naśladowując w ten sposób wielkiego zakonodawcę starożytności chrześcijańskiej św. Benedykta medytującego w grocie Subiaco. — Z samotnych medytacji powstają wielkie reguły zakonu Benedykta, Franciszka zwanego Lojoli — a „Cwiczenia duchowne“ tego ostatniego stanowią przepiękny i tak głęboko psychologiczny obraz ludzkiego sumienia.

Wielki mistyk, św. Jan od Krzyża, co umiał tak wniknąć w tajemnicę Miłości Bożej jednoczącej się z człowiekiem, każe odrywać się od wielości zmysłowych zjawisk, jakie przynoszą rozproszenie; „trzeba, by dusza (ażebym dojsz do zjednoczenia z Bogiem) przeszła ową noc ciemności umartwienia pożądań i zaparcia się i upodobań we wszystkim“¹⁾.

Kościół katolicki tak zachęca wiernych do praktykowania modlitwy myślniej, samotnego rachunku sumienia i zamkniętych rekolekcji, gdyż rozumie, jak to bardzo przyczynia się do powstania duchowych odrodzeńczych sił. Żadne ludzkie dzieło o trwałym charakterze nie powstanie bez uprzednich samotnych przemyśleń, a wszystkie wielkie decyzje są poprzedzane samotnymi walkami sumienia i serca.

III.

Skupienie i ucieczka od hałasu życia nie stanowi celu, lecz tylko jest środkiem, bo przecież należy wrócić do życia i jego hałasów, aby zaszcześcić nową siłą zdobytą w samotności. Nawet

¹⁾ Dzieła św. Jana od Krzyża, T. I, s. 47, — wyd. r. 1927.

pustelnik (a pustelnictwo jest czymś wyjątkowym), nawet klasztor ściśle kontemplacyjny ma obowiązek w myśl zasad chrześcijańskich budować społeczny organizm Kościoła, t. j. troszczyć się o jego ziemskie i poza ziemskie bytowanie, ma zdobyć siły i przekazywać je całemu organizmowi Kościoła. Przepięknym wyrazem takiego społecznego stanowiska jest misjonarski zapal św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Człowiek w skupieniu i jakby koncentracji swoich duchowych sił stara się, by zdobyć nową prawdę, jaką będzie mógł podać ludzkości; jeśli to nie będzie prawda nowa, to przynajmniej zostanie przeżyta w nowy sposób. Wielki uczoney i zresztą każdy wielki człowiek musi ukochać prawdę ponad życie i jego atrakcje, musi w dążeniu ku niej nie bać się trudności, zwalczać opory ze strony fałszywych opinii i szukać nie pokłasku, ale prawdy samej.

Chrześcijanin szuka nietylko prawdy przyrodzonej, (choć ją powinien doceniać), ale wznosi swój umysł wyżej i przyjmuje prawdę objawioną wysiłkiem całego swego jestestwa; akt wiary wykonuje coprawda umysł, działa tu jednak cały człowiek wspólnie z Bogiem, dającym łaskę oświecenia i wzmocnienia. W akcie wiary spotykają się dwie siły: ludzka i Boska, a skutkiem tego połączenia jest zespolenie się prawdy z duszą. A kiedy człowiek już prawdę przyjmuje, rozpoczyna się w nim zbawczy ferment i przejawia się „moc Boża ku zbawieniu każdego wierzącego“ (Rz. I, 16). — List do Żydów wymienia cały szereg przejawów siły dawanej przez wiarę: święci przez wiarę „wypełnili sprawiedliwość, otrzymali obietnice, zawarli lwie paszczęki, zdusili potęgę ognia, uszli ostrza miecza, dźwignęli się z niemocy“ (Żyd. XI, 33—4) ¹⁾.

Prawie niezrozumiale i paradoksalnie brzmią słowa Chrystusa o tej potędze wiary: „gdybyście mieli wiarę jako ziarnko gorczycy, rzeklibyście tej górze: Przejdź stąd tam, a przejdzie i nic nie będzie wam niemożliwym“ (Mt. 17, 20). Potęga wiary jest tak wielka, że ona jest początkiem zbawienia: „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie“ (Mk. 16, 16).

Dlaczego wiara jest wielką siłą? Otwiera bowiem oczy na wyższą rzeczywistość; strzeże od błędów, nawiązuje łączność z Bogiem i wytycza w ogóle kierunek życia. — Ileż pochwał na cześć wiary daje nam św. Jan od Krzyża i św. Teresa z Awili! Rzecz zadziwiająca, że ci święci, co przecież byli u kresu wiary i już właściwie doświadczalnie mogli chwilami kosztować Nieskończone Dobro, tak polecali gorąco, by trzymać się wiary,

¹⁾ Cały rozdział XI-y tegoż listu daje przykłady potęgi wiary.

aby iść ku miłości Bożej; „żadna z rzeczy ziemskich — według św. Jana od Krzyża — niezdolna jest szkodzić temu, kto idzie drogą wiary“¹⁾; dla demona nie ma gorszych ciemności nad światło wiary. A tak rzecz można, że dusza, która przez nie idzie; idzie schowana i ukryta przed nim“²⁾).

Wiara jest początkiem nowej mocy w człowieku i z natury swej dąży ku temu celowi, aby w oparciu o nadzieję wnieść się do miłości Boga, a przez Nięgo i w Nim ukochać ludzkość całą. — Jeden z przymiotów miłości, to ofiarna praca dla dobra innych, a nawet złożenie ofiary ze swego zdrowia i życia. Sprawiedliwość, dobroć, miłosierdzie, pokój — są to wartości nie na miarę złota; skąd one pochodzą i za jaką cenę możemy je zdobyć? Nie będzie żadnej przesady, jeśli powiemy, że trzeba za nie płacić ogromem pracy, a często wielką ilością ofiar, wyrzeczeń przeróżnych, a nawet życiem samym. Ileż to krwi musiało płynąć w ciągu wieków, aby jakiś sprawiedliwszy ład zapanaował. Także w zwyczajnych warunkach życia wymaga się nieraz od człowieka poświęceń i ofiar na ołtarzu wspólnego dobra.

Każda matka rozumie, że chcąc dziecko dobrze wychować, winna poświęcić swój odpoczynek, przyjemność i wygodę.

I społeczność świecka i społeczność nadprzyrodzona, jaką jest Kościół żyją i wzrastają ofiarną pracą, a często krwią najlepszych swych dzieci.

Sprawdzają się słowa Chrystusa: „Jeśli ziarno pszeniczne upadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostaje, lecz jeśli obumrze wielki owoc przynosi“ (Jan. XII, 24—5). Chrystus te słowa wprowadził w czyn przez Swoją mękę i śmierć krzyżową, budując Kościół wielkością swego poświęcenia. Z umarłego i ożywionego przez zmartwychwstanie ziarna rodzą się miliony, co zapłatą swego życia okupują wzrost Kościoła, rodzą się dziesiątki i setki milionów wyznawców, którzy dobrowolnie poddają się ograniczeniom nakazanym przez ewangeliczne prawo, stwarzając nowy styl chrześcijańskiego życia. Krzyż Chrystusowy pociąga, jak potężny magnes tysiące ludzi, którzy dobrowolnie przez śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa wyrzekają się dobra niższego, by mieć więcej siły do tworzenia wartości duchowych.

Św. Jan od Krzyża radzi tym, którzy chcą uciszyć swoje skłonności naturalne, jakimi są: radość, nadzieja, strach i ból, aby zawsze ofiarnie wybierali rzeczy trudniejsze, przykrzejsze.

1) Dzieła św. Jana od Krzyża o. c. s. 96;

2) j. w. s. 96.

niewdzięczne. „Bo, żebyś doszedł wszystek do wszystkiego, — pisze nauczyciel mistycznego życia, — masz pozostawić najzupełniej wszystko“¹⁾. Słyszymy w tych słowach bardzo bliskie echo nauki ewangelicznej: „Bo kto by chciał duszę swoją zachować, straci ją; a któryby stracił duszę swą dla mnie, zachowa ją“ (Łk. IX, 24). Głęboka to prawda, że szukając siebie, tracimy siebie, a szukając nie siebie, lecz Boga, odnajdujemy w nim i siebie i wszystko i zdobywamy nadprzyrodzoną duchową siłę.

Znany biolog i psycholog Alexis Carrel daje radę, aby niektórzy wybrani poświęcili się specjalnie studiom ludzkiej natury, wyrzekając się przez całe lata osobistych przyjemności w celu zdobycia wiedzy i charakteru dla dobra ludzkości.

„Co prawda byłoby konieczne, pisze Carrel, aby ci uczeni wyrzekli się zwykłych przyzwyczajęń życia, być może małżeństwa i rodziny. Nie mogliby również grać w brydża lub golfa, chodzić do kina, słuchać programów radiowych, przemawiać na bankietach... winniby żyć, jak mnisi wielkich zakonów kontemplacyjnych“²⁾.

Może są nieco dziwne metody reformy ludzkości, zalecane przez Carrel'a, myśl jednak o mocy duchowej, rodzącej się z wielkiej idei i poświęcenia dla innych, a także myśl o wyrzeczeniu się dobra niższego rzędu w celu zdobycia wyższych wartości wyrasta z samego rdzenia nauki Chrystusowej. W ewangeliach i nauce Kościoła siła pracy i poświęcenia dla innych nosi nazwę miłości, która jest najwyższą duchową siłą i tworzy wieczno-trwałe moce w duszy ludzkiej.

Miłość przybiera w Piśmie św. formę dwu nakazów nierozzerwalnie z sobą złączonych: kochania Boga i bliźniego; hymn na cześć miłości wyśpiewany przez św. Pawła w liście do Koryntian świadczy, że jest ona najwyższą i nieodzowną wartością w życiu ludzkim, a posiada moc nad wszystkim, „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa“ (I Kor. XIII, 7) i ona tylko nie zginie, choć wszystko zniszcze.

IV.

Prawda nadprzyrodzona i miłość są wszczepiane z dobroci i łaski Bożej w ludzką duszę i aby one mogły coraz potężniej działać wymagana jest głęboka pokora jako prawdziwa ocena naszej ludzkiej rzeczywistości. Dumne słowa św. Pawła: „alem więcej pracowałem, niż oni wszyscy“ są niezwłocznie scienionwane

¹⁾ Dzieła św. Jana od Krzyża, t. I o. c. s. 91.

²⁾ Człowiek istota nieznaną, s. 241, wyd. Bibl. Wiedzy.

przez pokorę: „A z łaski Bożej jestem to, com jest... nie ja, lecz łaska Boża ze mną“ (I. Kor. XV, 10). Jeśli w chrześcijaństwie ma wyrosnąć wielka moc duchowa z prawdy i miłości, to oprócz innych warunków nieodzowna jest właśnie pokora. Chrześcijanin podporządkowuje się dobrowolnie Bożej łasce, a oprócz tego całej społeczności Mistycznego Ciała. Łaska w formie prawdy Bożej miłości jest rozprowadzona w organizmie Kościoła w społeczny sposób. Nasza duchowa siła zależy z Bożego ustanowienia od Chrystusa, od Matki Najśw., od Apostołów, męczenników, wyznawców, od tysiącznych prac, jakie widzi jedynie Bóg i dlatego, gdy chcemy czerpać ze źródeł duchowej mocy, to zbliżamy się do nich z pokorą; nie polega ona na jakiejś fałszywej uniżoności, ale na prawdziwej ocenie życia natury i łaski i na korzystaniu z sił idących ze Świętych Obcowania.

W świecie działają przeróżne siły o charakterze gospodarczym, społecznym, moralnym, religijnym, a wśród nich nie znajdziemy nigdy idealnej harmonii, niekiedy są one fałszywie oceniane przez ludzi, a niekiedy są wykorzystywane dla celów egoistycznych. Każdy człowiek w swojej strukturze psychicznej ulega w mniejszym lub większym stopniu działaniu owych sił, jakie przybierają zależnie od ducha czasu swoiste zabarwienia.

Chrześcijaństwo, wskazując na prawdę jako na źródło duchowej mocy, pragnie zamknąć w tym pojęciu wszelką ludzką i Bożą prawdę, a głosząc miłość nie wyklucza żadnej szlachetnej miłości ziemskiej, tj. rodziny, narodu, miłości małżeńskiej, przyjacielskiej i miłości w ogóle człowieka. Każda prawda i każda miłość złączone z Najwyższą Prawdą i Miłością są przeogromną mocą, jaka służy uzgodnieniu tak często poplątanych sił indywidualnych i zbiorowych.

Zharmonizowana ludzka prawda z prawdą, przyjmowaną na drodze wiary i ludzka miłość oparta o Bożą miłość, otwierają przed człowiekiem perspektywy wiekiste; są one duchową potęgą zapewniającą człowiekowi indywidualną nieśmiertelność i zjednoczenie ze źródłem Najwyższej Mocy i Dobrem bez granic, nazwanym przez św. Jana Ap. Miłością: „albowiem Bóg jest Miłość“ (I Jn. IV, 8) — ta właśnie Miłość jest najwyższą siłą i udziela siły wszystkim, co są skupieni, pokorni i wierzą.

CNOTA PRAWDOMÓWNOŚCI

Wszelka rzeczywistość jest prawdą. Rzeczy istniejące mieszczą w sobie prawdę. Prawda istnieje więc poza nami, niezależnie od nas. My jej nie tworzymy, ale przyswajamy ją sobie, wchodząc w kontakt za pomocą władz poznawczych (zmysłów i rozumu) z rzeczywistością rozszaloną dookoła nas. Prawda zawarta w rzeczach, po przyswojeniu jej sobie, istnieje w naszym umyśle, we formie pojęć i sądów, będących obrazem duchowym rzeczywistości poznanej. Gdy pojęcia zaczerpnięte z rzeczy drogą poznania i powiązane ze sobą w sądy odpowiadają rzeczywistości poznanej i są z nią zgodne, wówczas posiadamy prawdę. — Prawda jest to więc uzgodnienie umysłu poznającego z rzeczywistością poznawaną. Gdy tej zgodności brak jesteśmy w błędzie, bo sądy wytworzone w umyśle nie odpowiadają rzeczywistości, o której orzekamy.

Prawdą możemy się dzielić z innymi, komunikując im nasze sądy, o rzeczywistości. Nie możemy jednak tego czynić bezpośrednio, na wzór duchów czystych, które aktem woli skierowują swe myśli ku innym duchom a ci od razu je poznają, ale musimy je ubierać w szatę znaków podpadających pod obserwację naszych zmysłów i dopiero tą drogą można je przekazać innym. Jest to naturalny i właściwy naturze ludzkiej sposób odślaniania przed innymi poznanej prawdy. Chcąc dać poznać otoczeniu co myślimy, musimy posługiwać się znakami, spośród których naczelnym miejscem mają słowa. Nie są to znaki jedyne i wyłączne, ale najwyraźniejsze i najlepiej nadające się do porozumiewania się ze sobą.

Słowa z istoty swej są przeznaczone do oznaczania myśli. Między tym co myślimy a co wypowiadamy winna być zawsze zgodność. A więc takich słów winno się używać, które by wyrażały nasze pojęcia. Uporządkowanie i zharmonizowanie myśli stanowi istotę prawdomówności. Z chwilą kiedy to zharmonizowanie przejdzie w nastawienie stałe i kiedy dojdziemy w tym uzgodnieniu myśli i słów do pewnej sprawności, staje się cnotą. Można więc określić cnotę prawdomówności, jako stałe nastawienie woli, skłaniające nas do mówienia (w ogóle do wyrażania w jakikolwiek sposób) tylko tego co myślimy. Prawdomówność, jeśli ma się stać u nas cnotą prawdziwą, musi być nacechowana umiarem. Musi stać zawsze pośrodku między przesadą a brakiem.

Uzgodnienie i uporządkowanie myśli ze słowami jest rzeczą moralnie dobrą, szlachetną i kto ten porządek w sobie zaprowadził staje się cnotliwym. Cnota prawdomówności czyni więc dobrym zarówno tego, kto ją posiada jak i sam akt wypowiedzania myśli.

Jeśli przy mówieniu wchodzi w grę nasza osoba, cnota prawdomówności nastawia nas by mówić raczej mniej, niżli można o sobie powiedzieć. Nie wyjawiając całej prawdy np. wszystkich zalet, nie mijamy się z prawdą. Ci co dużo o sobie mówią, stają się uciążliwymi dla słuchaczy i dlatego roztropniej jest skłaniać się raczej ku mniej, gdy chodzi o nas samych. Wszeika przesada w mówieniu więcej odbiega od ducha cnoty prawdomówności niż gdy się mówi zbyt mało.

Cnota prawdomówności jest niezbędną do życia społecznego. „Ponieważ człowiek — mówi św. Tomasz — jest istotą społeczną, jeden drugiemu winien to wszystko, bez czego nie mogłaby się ostać społeczność ludzka. Nie mogliby zaś ludzie współżyć ze sobą, gdyby sobie nie wierzyli, a więc gdyby nie mówili sobie prawdy“¹⁾). Dlatego prawdomówność jest obowiązująca. Jest ona towarzyszką cnoty kardynalnej sprawiedliwości, tym się tylko od niej różni, że zobowiązania i nakazy z niej płynące nie opierają się na rygorze prawa, ale na szlachetności człowieka. Szlachetność ludzka wymaga, żeby każdy mówił drugiemu prawdę, gdy się z nim komunikuje. Zachodzą też wypadki, kiedy prawdomówność nabiera siły ścisłej sprawiedliwości, np. gdy chodzi o świadczenie w sądzie, zachowanie sekretu, kontraktów itp. Wtedy mijanie się z prawdą staje się wykroczeniem przeciw właściwej sprawiedliwości. Zwyczajnie jednak mówienie prawdy nie nakłada tak ścisłych zobowiązań, aby można dochodzić ich na drodze prawa. Odgrywa ono jednak nader ważną rolę we wzajemnym współżyciu. Bez prawdomówności nie można mieć zaufania do otoczenia, nie można na kimkolwiek polegać, słowem współżycie wzajemne jest nie do pomyślenia.

Wszelkie kłamstwo, jakiegokolwiek przybierze formy, jest moralnie złe, niezależnie od tego czy szkodzi innym czy nie. Złość moralna kłamstwa leży nie w jego szkodliwości ale w samej jego istocie, mianowicie w niezgodności między myślami a słowami wyrażającymi myśli. Nierozumną jest rzeczą wypowiadać słowa oznaczające coś sprzecznego z naszymi myślami. W tej niezgodności jest zasadniczy nieporządek i dlatego w żadnym wypadku nie może on się stać usprawiedliwionym.

1) II II, q. 109, a. 3.

„Nie jest rzeczą — słowa św. Tomasza — dozwoloną używać środków złych aby przyjść z pomocą bliźniemu, np. kraść aby dawać jałmużnę. I dlatego nie wolno kłamać w tym celu by uchronić innego od jakiegokolwiek niebezpieczeństwa“²⁾. — Jeśli kłamstwo pociąga za sobą szkodę cudzą, krzywda wyrządzona jest okolicznością zwiększającą jego złość moralną, złość właściwa leży w wewnętrznym nieporządku jaki mieści w sobie każde mijanie się z prawdą. Mimo iż, ktoś kłamie aby drugiemu pomóc czy innych rozweselić, cel szlachetny jakim się powoduje nie zmienia istoty zła. Jest tylko okolicznością łagodzącą i umniejszającą złość moralną. Słowem, każde kłamstwo we właściwym znaczeniu brane, jest z istoty złe. Sama natura rzeczy, niezależnie od nakazów prawa pozytywnego, domaga się by słowa wyrażały to co myślimy. Kościół stojący na straży czystości nauki objawionej i moralności, gdy zachodziły w tej dziedzinie wahania podkreślał, że kłamstwo jest niedozwolone i żaden motyw nie może go uczynić moralnie dobrym³⁾.

Do istoty kłamstwa właściwego należy nie tylko niezgodność między słowami a myślą, ale nadto świadomość tej niezgodności i intencja i wyrażenia tej niezgodności. Złość moralna leży właśnie w chęci wyrażenia fałszu. I dlatego gdy się wypowie nieprawdę, nie zdając sobie z tego sprawy i z głębokim przekonaniem, że to jest prawdą, wówczas nie popełnia się właściwego kłamstwa i nie ma w tym winy moralnej.

Tak dalece niemoralność kłamstwa zależy od intencji i chęci naszej woli, że nawet wówczas, gdy się faktycznie wypowiada prawdę, mając zamiar powiedzenia nieprawdy jest się winnym kłamstwa.

Ponieważ kłamstwo z istoty swej jest niemoralne, nie wolno nigdy i pod żadnym warunkiem się go dopuszczać i na nie przyzwalać. Zachodzą takie wypadki, kiedy wolno jednak prawdę ukrywać. Związany sekretem zawodowym, czy sakramentalnym w żadnym wypadku nie może go wyjawić. Nie mamy obowiązku wypowiadania się przed każdym, zwłaszcza przed tymi, którzy nie mają do tego żadnego prawa. Ukrywanie prawdy nie jest kłamstwem. W praktyce mogą zająć wypadki, kiedy z trudnością będzie można się zorientować, gdzie jest kłamstwo, a gdzie ukrywanie prawdy. Nie można tu podać jasnych wskazówek, bo okoliczności, w jakich się obracamy, są tak bardzo rozmaite i tak zmienne, że nie da się ich podciągnąć pod jakąkolwiek stałą regułę. Jedynie stałe nastawienie mówienia zawsze prawdy oraz roztropność nadprzyrodzona wzmocniona światłem Ducha Św.,

²⁾ II II. q. 110. a. 3.

³⁾ Denz. n. 1174—1178.

otrzymanego przez dar rady, wskazać nam może w konkretnym wypadku co należy powiedzieć aby nie minąć się z prawdą i zarazem ukryć prawdę gdy zachodzi tego potrzeba. Idealem do jakiego winniśmy zdążać przy wyrabianiu w sobie cnoty prawdomówności winno być nastawienie wewnętrzne odpowiadające słowom Chrystusa: „Niechajże tedy mowa wasza będzie: Jest, jest, nie, nie“⁴⁾. Już w St. Zakonie mamy wyraźne nakazy mówienia prawdy a brzydzenia się kłamstwem. „Nie będziesz przyjmował głosu kłamliwego i nie położysz ręki twojej, abyś za niezbożnym miał mówić fałszywe świadectwo“⁵⁾. „Kłamstwa strzec się będziesz“⁶⁾. „Nie orz kłamstwa przeciw bratu twemu, i względem przyjaciela nie czyn podobnie. Nie chciej popełnić jakiegokolwiek kłamstwo, bo zwyczaj taki nie jest dobry“⁷⁾. A św. Paweł nawołuje byśmy odrzucali kłamstwo a mówili zawsze prawdę: „Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim“⁸⁾. Bóg-Prawda najwyższa nienawidzi kłamstwa. „Sześć rzeczy jest, których nienawidzi Pan i siódmą brzydzi się dusza jego: oczu wyniosłych, języka kłamliwego, świadka fałszywego, który mówi kłamstwo, i tego, który sieje rozterki między bracią“⁹⁾. — I zaznacza od razu, że „świadek fałszywy nie ujdzie karnia, a kto mówi kłamstwa nie uciecze..“¹⁰⁾. „...a kto mówi kłamstwa, zginie“¹¹⁾. Księga Apokalipsy przestrzega nas, że „nic nieczystego nie wnijdzie do niego (niebieskiego Jeruzalem) albo wzbudzającego odrazę, lub kłamstwo“¹²⁾ i że poza nim na zewnątrz pozostaną „rozpustni i mężobójcy, bałwochwalcy i wszyscy, którzy kłamstwo miłują i żyją w kłamstwie“¹³⁾. Słowem „brzydkością są Panu wargi kłamliwe, a którzy wiernie postępują, podobają mu się“¹⁴⁾. „Skazą bardzo złą w człowieku jest kłamstwo, a w ustach niekarnych będzie zawsze. Lepszy jest złodziej niż mąż ustawicznie kłamiący, a obaj odziedziczą zatracenie“¹⁵⁾. Bóg nienawidzi kłamstwa i tych wszystkich co „kłamstwo miłują i żyją w kłamstwie“, „Bóg bowiem jest prawdomówny“¹⁶⁾. Dlatego należy z odrazą odwracać się od nieprawdy, modląc się słowami Pisma św.: „Słowa kłamliwe oddal ode mnie“¹⁷⁾.

Oprócz kłamstwa słów jest także kłamstwo czynów i postępowania. Cnota prawdy domaga się byśmy się okazywali na zewnątrz takimi, jakimi jesteśmy w rzeczywistości. — Dlatego wszelkiego rodzaju udawanie jest odmianą kłamstwa. Na jedno bowiem wychodzi czy słowami czy też w inny sposób wypowia-

4) Mat., 5. 37.

5) Exod. 23. 1.

6) Exod. 23. 7.

7) Ekl. 7. 13—14.

8) Efez. 4. 25.

9) Przyp. 6. 16—19.

10) Przyp. 19. 5.

11) Przyp. 19. 9.

12) 21. 27.

13) Apok. 22. 15.

14) Przyp. 12. 23.

15) Ekl. 20. 27.

16) Zyd. 3. 4.

damy się niezgodnie z rzeczywistością. W jednym i drugim wypadku jest rozdzźwięk między myślą a jej zewnętrznym wyrazem wobec innych.

Do takich odmian kłamstwa należy obłuda czyli udawanie świętości, której się nie posiada, chęć uchodzenia za lepszego niż się jest w rzeczywistości. Znane nam są doskonale surowe „biada“, wypowiedziane przez Chrystusa pod adresem faryzeuszów i uczonych starozakonných, za ich obłudę i dwulicowość. Chrystus porównywuje ich do grobów pobielanych, „które na zewnątrz wydają się ludziom piękne, wewnątrz zaś pełne są kości trupich i wszelkiego rodzaju plugastwa“¹⁸⁾. Do kłamstwa należy też zaliczyć przechwalanie się z zalet, których albo się nie posiada albo zbyt ni kładzie się na nie nacisk wobec otoczenia. Chętność wywodzi się zwyczajnie z pychy, z próżności albo z chęci zysku. W istocie swej jednak jest wadą przeciwną prawdzie. Nie tylko udawanie, przechwalanie ale także poniżanie siebie samego w oczach innych, przedstawianie się w gorszym świetle jest również przeciwne prawdomówności. Jest to druga skrajność, przez którą odchylamy się od prawdy. Chociaż jest ona wprost przeciwna chętności, w gruncie rzeczy częstokroć obydwie pochodzą z tego samego źródła, mianowicie z pychy lub próżności i wtedy poniżanie siebie słowami, które dawni teologowie nazywali grzechem „ironii“¹⁹⁾ staje się zamaskowaną chętnością albo podstępem przybierającym się w szatę pokory.

Do cnoty prawdomówności zaliczyć należy „słowność“, która podobnie jak i prawdomówność opiera się na szlachetności ludzkiej i dlatego podobnie jak i ona obowiązuje nas. Słowność polega na tym, by dotrzymać przyrzeczeń. Jest to odmiana prawdomówności. W prawdomówności jest zgodność między słowami a tym co chcemy nimi wyrazić, w słowności natomiast jest zgodność między słowami a czynami. Obiecujący z zamiarem dochowania obietnicy nie kłamie, bo jego słowa nie są w sprzeczności z jego myślami. Dopiero wówczas wkracza na drogę nieprawdy, gdy zmienia powzięty zamiar i nie chce przyrzeczeń dochować. Duch Sw. ostrzega nas przed niedotrzymaniem obietnic złożonych Bogu. „Jeśliś co ślubował Bogu, nie omieszkajże spełnić, albowiem nie podoba się mu niewierna a głupia obietnica, ale cokolwiek ślubujesz, oddaj. I daleko lepiej jest nie ślubować, niżli po ślubie obietnic nie spełnić“²⁰⁾.

Każda obietnica, zarówno złożona Bogu jak i ludziom obowiązuje w sumieniu. Niedotrzymywanie słów wprowadza zamie-

17) Przep. 30. 8.
mówienia jest czymś innym.

18) Mat. 23. 27.

19) Ironia czyli drwiący sposób

20) Ekl. 5. 3—4.

szanie do życia społecznego i przez to jest ono bardzo szkodliwe. Ono świadczy też o małej szlachetności człowieka, albo nawet o zupełnym jej braku. Zarówno kłamstwo słowa jak i niedotrzymanie obietnic wyrażonych słowami są wykroczeniami przeciw prawdzie. Jest to dziedzina, w której niestety często wykraczamy. Zwłaszcza przez niesłowność. Jakże mało jest ludzi poczuwających się do zrealizowania tego co mówią. Jak niestety mało jesteśmy słowni, mimo że tak często szafujemy „słowem honoru“. Warto by tu zrobić gruntowny rachunek sumienia, albowiem wielu niesłowności nie uważa za wykroczenia moralne. Pod tym względem nasze sumienia są bardzo szerokie i źle urobione.

Cnota prawdomówności wykluczając niezgodność między myślami a słowami i zewnętrznym postępowaniem wprowadza do życia moralnego prostotę tak bardzo zalecaną przez Chrystusa. „Bądźcież więc przezorni jako węże, a prości jako gołębicę“²¹⁾. Jako wzór stawia nam prostotę dziecka. „Zaprawdę mówię wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dzieci, nie wnikniecie do królestwa niebieskiego“²²⁾.

Prawdomówność, słowność oraz inne cnoty obyczajowe składają się na prawdę życia. Życie ludzkie jest prawdziwe wówczas, gdy czynności nasze są uzgodnione z prawem Bożym. Każda z cnót, dostosowując poszczególne czynności do normy moralności wprowadza do życia prawdę. O tę prawdę życia winniśmy się ubiegać i wyrabiać ją w sobie dnia każdego. Ona czyni życie wartościowym w oczach Bożych, pożytecznym dla społeczeństwa, ona wnosi do niego piękno, ona podtrzymuje wzajemne zaufanie, bez którego życie społeczne staje się trudne. Dlatego Duch Św. przez usta proroka napomina nas: „Mówcie prawdę, każdy z bliźnim swoim..., tylko prawdę i pokój miłujcie...“²³⁾. A Chrystus Pan: „Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie zbliża się do światła, aby nie zganiono uczynków jego, ale kto czyni prawdę, dąży do światła“²⁴⁾.

Wierząc w Chrystusa i jego naukę posiadamy prawdę. „Jeśli wytrwacie — mówi do nas Chrystus — w nauce mojej, staniecie się prawdziwie uczniami moimi i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli“²⁵⁾.

Strzeżmy więc w sobie prawdy Chrystusowej jako skarbu najdroższego, dzielimy się nią z innymi, na prawdzie opierajmy swe życie a ono doprowadzi nas do oglądania Prawdy wiecznej.

²¹⁾ Mat. 10. 16.

²²⁾ Mat. 18. 3.

²³⁾ Zach. 8. 16, 19.

²⁴⁾ Jan. 3. 20—21.

²⁵⁾ Jan. 31—32.

Ewangelia w życiu św. Teresy od Dzieciątka Jezus

W czasie lektury pamiętników św. Teresy od Dzieciątka Jezus, jej „Dziejów duszy“, trudno nie ulec ich tajemniczemu urokowi. Coś nas zachwyca, porywa — czujemy to najwyraźniej — choć przyznajemy, że wszystko na tych stronicach tak proste, codzienne i słowa i myśli świętej autorki, a nade wszystko jej bezpretensjonalny styl.

Jednakże święta zrobiła swoje. Bez aparatu naukowych wywodów zdobyła nas. Przekonała nasz intelekt, rozbudziła wolę, oczarowała serce. I dopiero gdy dojdziemy do jej słów: „...zaledwie oczy moje spoczną na kartach Ewangelii, już oddycham wonnością życia Jezusowego¹⁾“ — dopiero wówczas tajemnicza zagadka zostaje rozwiązana. — Podświadomie, bez aktu refleksji, „oddychaliśmy wonią życia Jezusowego“, ulegliśmy urokowi Chrystusa oraz czarowi Jego słów.

Istotnie, „Dzieje duszy“ to wspaniała, misterna tkanina, na której — w artystycznym smaku, proporcji, kolorycie — nanicowano drogocenne perły „słów żywota“ — teksty świętej Ewangelii. Rzadko chyba który z komentatorów Pisma świętego potrafił położyć tak wyczerpujący, a równocześnie dla wszystkich zrozumiały wstęp ogólny i szczegółowy pod tekst Ewangelii i rzadko kiedy tego rodzaju komentarz do nich! Zresztą wnioski powyższe nie są li tylko naszymi domysłami. — Wszak kilkakrotne wypowiedzi Najwyższego autorytetu w Kościele podkreślają, że święta z Lisieux swą duchowość, drogę dziecięctwa duchowego, wydobyla z Ewangelii i Ewangelią wykarmiła.

W naszym rozważaniu zobaczymy pokrótce, jaką rolę w życiu świętej odegrała Ewangelia. Dla przykładu, jak święta w natchniony sposób komentowała i przeżywała słowa Objawienia, przytoczymy urywek z „Dziejów duszy“; a wreszcie, zwrócimy uwagę na dary Ducha Świętego, a głównie na dary rozumu i mądrości, których działalność namacalnie stwierdzić możemy u świętej w jej kontakcie z Ewangelią.

I.

Pierwsze wypowiedzi Teresy na temat Ewangelii znajdujemy w piątym rozdziale „Dziejów duszy“. Píše tam święta (opisując przeżycia około 13-go roku swego życia): „Mówić będę o pokarmie, jakim Mistrz mój mnie darzył. W Naśladowaniu czerpałam już od dawna strawę du-

¹⁾ Dzieje duszy, r. VI.

chową, ową „mąkę najczystsza”. Była to jedyna książeczka, która przemawiała do mej duszy, bo nie znałam jeszcze wówczas skarbów, ukrytych w Ewangelii²⁾“. Już jednak przeczuwa owe ukryte skarby złożone w Ewangelii. Duch Św. — bo trudno nie widzieć tu Jego działalności Uświęciciela — coraz wyraźniej skierowuje serce Teresy ku Ewangelii. Widzimy, że Teresa żyje z nią na codzien, zwłaszcza za pośrednictwem liturgii i swego mszalika.

Kiedy będzie opisywać swój szczęśliwy dzień audiencji u Ojca św., Leona XIII, wspomni święta i o wysłuchaniu uprzednio Mszy świętej, odprawianej przez papieża oraz przytoczy urywek Ewangelii, przypadający na ten pamiętny dla niej dzień. „W Ewangelii dnia tego — opisuje — czytamy te porywające słowa: „Nie bój się maleńka trzódko, albowiem upodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo³⁾“. I serce moje napelniło się ufnością. Przestałam się lękać, uwierzyłam, że królestwo Karmelu wkrótce stanie się moją własnością. Nie myślałam wtenczas o dalszych innych słowach Pana Jezusa: „Ja wam przekazuję królestwo, jako mi przekazał Ojciec mój⁴⁾“. To jest, przygotowuję wam krzyże i doświadczenia, abyście się stali godnymi mego królestwa: „Czyż nie potrzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej?⁵⁾“.

W dwa lata po swym wstąpieniu do Karmelu, Teresa uczyni wyznanie: „Ileż łask, ile światła zawdzięczam pismom św. Jana od Krzyża! Gdy miałam lat siedemnaście i osiemnaście, w nich się jedynie rozczytywałam. Później żaden z duchownych pisarzy nie przemawiał mi do serca, nie mógł rozproszyć wewnętrznej oschłości. I dotąd jeszcze dzieła najpiękniejsze, najbardziej wzruszające czytam nic nie rozumiejąc; a jeśli rozumiem, to umysł mój i serce zacieśnia się niejako i uniemożliwia wszelkie rozmyślanie. Jediną ucieczką stanowi Pismo święte i książeczka o Naśladowaniu Chrystusa Pana: w nich znajduję mannę ukrytą, czystą i posilną. Zwłaszcza Ewangelia św. jest najmilszym przedmiotem mojego rozmyślania, ona zaspakaja wszelkie potrzeby biednej mej duszy⁶⁾“.

Powody dla których właśnie „Ewangelia jest najmilszym przedmiotem jej rozważania, wyjaśni święta w jednym z listów do brata misjonarza (pisany niedługo przed swą śmiercią). Oto słowa Teresy, zdążającej już do progu wieczności: „...Droga moja jest drogą ufności i miłości; nie rozumiem dusz, które się błądzą tak dobrego Przyjaciela. Gdy czytam niekiedy dzieła, w których doskonałość przedstawiona jest jako

2) Tamże.

3) Łuk., XII, 31.

4) Łuk., XIII, 29.

5) Łuk., XXIV, 26.

6) Dzieje duszy, r. VIII.

najeżona tysiącnymi trudnościami, biedny mój umysł zaraz się nuży, zamykam taką mądrą księgę, która mi głowę mąci i wysusza serce, i chwytam za Ewangelię świętą. Wtedy wszystko przedstawia mi się świetlane, jedno słowo odkrywa duszy mojej nieskończone widnokreśli, doskonałość zdaje mi się łatwą, widzę, że wystarcza znać swoją nicotę i oddać się jako dziecko w ręce Boga. Pozostawiając duszom wielkim, umysłom wzniosłym te piękne księgi, których zrozumieć nie mogę, a jeszcze mniej w praktyce zastosować, cieszę się z mej małości, bo napisane jest: „Nie zabraniajcie dziecięctwom przychodzić do mnie: albowiem takowych jest królestwo niebieskie⁷⁾“. Szczęście, że w królestwie niebieskim jest mieszkańca wiele: bo gdyby były tylko te, których opisy i drogi do nich są mi niezrozumiałe, bez wątpienia nigdybym się doń nie dostała⁸⁾“.

Jakże uzasadnionymi — na tle powyższych słów świętej — stają się nam słowa papieża, Piusa XI, wygłoszone po Ewangelii podczas Mszy kanonizacyjnej: „Gdy się Go (Chrystusa) pytali uczniowie, kto według Jego zdania będzie większym w królestwie niebieskim, On, wezwawszy dziecię, postawił je w pośrodku nich i wyrzekł owe pamiętne słowa: „Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dzieci, nie wnikniecie do królestwa niebieskiego⁹⁾“. Przejawszy się — podkreśla dalej papież — całkowicie tą ewangeliczną nauką święta niebiańska Teresa wprowadziła ją w życie codzienne. Tej właśnie drogi duchowego dziecięctwa nauczyła nowicjuszek swęgo konwentu słowem i przykładem, a wszystkich innych swymi pismami¹⁰⁾“.

I oto obecnie jesteśmy w ośrodku naszego zagadnienia. Ewangelia odkryła Teresie prostą drogę doskonałości, bez żadnych balastów, powikłań, niedomówień, drogę dziecięctwa duchowego czyli drogę pokory ale i ufności dziecięcia Bożego, połączonej z ofiarną miłością składania „małych ofiar“ i rzucania „płatków róż pod stopy Pana“.

Owa przedziwna prostota Ewangelii oczarowała całkowicie Teresę. Jej nieskażona fałszem dusza, nie zdeprawowana hipokryzją pychy, spontanicznie lgnęła do czystych źródeł ewangelicznych. „Co za słodycz — wypowie z głębokim wzruszeniem niedługo przed swą śmiercią — nie uczyć się nic innego, prócz tego, co pochodzi z ust Jezusa!¹¹⁾“

Na kartach Ewangelii odnalazła Teresa Chrystusa w całym majestacie i potędze Bóstwa. Ale i nade wszystko Chrystusa, który jako Verus Homo — w uniżonym Swym Człowieczeństwie „przez to, że sam ucierpiał i był kuszony, mocen jest i tym, co są kuszeni, dopomóc¹²⁾“.

8) VI list do braci misjonarzy.

9) Mat., XVIII, 2.

10) por. Dzieje duszy, Epilog.

11) Wspomnienia.

12) Żyd., II, 18.

Przez modlitewne studium Ewangelii Teresa weszła do głębi Serca Boga-Człowieka. Do głębi tego Serca Syna Człowieczego, które w żłóbku doświadczyło, co niewdzięczność umiłowanych, bo „do swoich przyszedł, a swoi Go nie przyjęli¹³⁾“. Do tego Serca, które przebaczało Magdalenie, Samarytance, Zacheuszowi, dobremu łotrowi na krzyżu.. Do Serca, które zna dreszcz i lęk przedśmiertny, bo przeżywało agonię ogrojca¹⁴⁾. Zachwycił Teresę w Ewangelii Jezus, szukający pośród swoich przyjaciela, powiernika Swych trosk, cierpień, radości. Dlatego będzie nawiedzał Betanię — Łazarza, Marię, Martę — dlatego zapłacze nad śmiercią Łazarza¹⁵⁾ i dlatego w czasie opuszczenia i konania w ogrodzie oliwnym tak bardzo Jezus będzie pragnął mieć kogoś przy sobie¹⁶⁾.

Takiego Chrystusa знаła Teresa z kart Ewangelii. Stąd też po wiele razy będzie powtarzała: „On tak piękny, tak zachwycający“. Takiego Chrystusa umiłowała Teresa. Stąd z jej serca wypłyną owe wzruszające słowa wyznania: „O Jezu, czyż nie mogę powiedzieć, żeś nas ukochał aż do szaleństwa?... A wobec takiej miłości czyż moje serce nie ma rwać się do Ciebie?“ A nieco dalej zawoła: „Czemuż, o Jezu, nie mogę powiedzieć wszystkim małym duszom, że łaskawość Twoja jest niewysłowiona! Czuję, że nawet (co niepodobna), gdybyś mógł znaleźć duszę słabszą od mojej, obsypałbyś ją jeszcze większymi darami, jeśliby tylko z bezgraniczną ufnością oddała się Twemu nieskończonemu miłosierdziu¹⁷⁾“.

To cały Jezus, całe Jego człowieczo-boskie Serce, jakie dla Teresy uderzało żywym tętnem na kartach Ewangelii. — Serdeczna zażyłość z Chrystusem, utrzymywana za pośrednictwem Ewangelii, przynagli świętą zawołać: „Jezus! O jakże chciałabym Go ukochać, ukochać tak, jak jeszcze nigdy nie był kochany¹⁸⁾“.

II.

Kiedyś byłem świadkiem takiej rozmowy:

— Masz ewangelię?

— Owszem, otrzymałem od X, nawet z piękną dedykacją.

— A czy często rozczytujesz się w niej?

— Ale gdzież?! — brzmiała odpowiedź — schowałam ją do szafy, do szuflady, by się nie zbrudziła... Zresztą, to są rzeczy aż nadto znane, ciągle się je słyszy...“

¹³⁾ Jan I, 11.

¹⁴⁾ „Wielką pociechą — pisze np. święta — sprawia myśl, że Jezus, Boski Mocarz, znał wszystkie słabości nasze, że drżał na widok gorzkiego kielicha, którego przecież tak gorąco pożył...“ (z listu do jej braci Misjonarzy).

¹⁵⁾ Jan, XI, 35.

¹⁶⁾ Mat., XXVI, 37; Łuk., XXII, 43.

¹⁷⁾ Dzieje d., r. XI.

¹⁸⁾ IV list do Paulinki.

Jakże kontrastowo na tle powyższych słów — pod które i my może, bez namysłu gotowi jesteśmy złożyć swój podpis — wygląda owo zdanie Teresy z Lisieux: „Zwłaszcza Ewangelia jest najmilszym przedmiotem mego rozważania, ona zaspakaja wszelkie potrzeby biednej mojej duszy. Odkrywam w niej coraz nowe światła, coraz głębsze znaczenie¹⁹⁾“.

Ewangelia dla Teresy staje się niewyczerpaną kopalnią, bezkresnym terenem coraz nowszych „odkryć“ z dziedziny nadprzyrodzonego świata i tajemnic Bożych. Weźmy przykład. Oto, co pisze święta: Pewnego dnia po Komunii św. dał mi Pan zrozumieć te słowa Pieśni nad pieśniami: „Pociągnij mnie; za tobą pobieżymy do wonności olejków twoich“. O Jezu — objaśnia święta — nie potrzebuję zatem powtarzać: pociągając mnie, pociągnij i tych, których kocham. Ale dość jest wołać: „Pociągnij mnie“. Skoro się dusza da pociągnąć wonnością olejków Twoich, to już nie może biec sama, ale pociąga za sobą wszystkie dusze, sobie drogie; naturalny to wynik jej dążenia do Boga²⁰⁾“.

I następnie święta powyższe natchnione słowa objaśni po mistrzowski słowami Ewangelii.

„Pan Jezus — pisze święta — powiedział: „Żaden do mnie przyjść nie może jeśli go Ojciec, który mnie posłał, nie pociągnie“. Uczył następnie, że wystarczy kołatać, by nam otworzono, szukać, by znaleźć, a pokornie rękę wyciągnąć, aby otrzymać. Dodaje, że o cokolwiek prosić będziemy Ojca w imię Jego, da nam. Dlatego to zapewne Duch Św. jeszcze przed narodzeniem Pana Jezusa podyktował tę proroczą modlitwę: „Pociągnij mnie, za tobą pobieżymy“.

Prośba o to, aby być pociągniętą, oznacza — tłumaczy dalej Teresa — pragnienie połączenia się najściślejzego z przedmiotem drogim sercu. Gdyby ogień i żelazo były obdarzone rozumem i gdyby żelazo mówiło do ognia: „pociągnij mnie“, dowiodłoby tym samym, że pragnie połączyć się z ogniem tak dalece, by aż przemienić się w jego naturę. Taką samą jest moja modlitwa. Błagam Pana, aby mnie pociągnął w samo ognisko swej świętej miłości i połączył mnie z sobą tak ściśle, aby On sam we mnie żył i działał. Czuję, że im więcej ogień miłości rozpali serce moje, im częściej wołać będę do Pana: „Pociągnij mnie“, tym prędzej drogie mi dusze „pobieżą do wonności olejków“ Miłego mego.

Tak, biec będę: razem pobieżymy, bo dusze pałające nie mogą trwać w beczynności. Jak Magdalena siedzą wprawdzie u stóp Pana, a słuchając słów Jego słodkich, ognistych, niby nic nie dając, dają jednak daleko więcej od Marty, która troszczyła się „o bardzo wiele“.

Matko droga, pragnę ci jeszcze powiedzieć, co rozumiem przez słowa „wonność olejków twoich“. Skoro Jezus powrócił do nieba, mogę

¹⁹⁾ Dzieje d., r. VIII.

²⁰⁾ Dzieje d., r. X.

iść tylko Jego śladami. A te ślady tak świetlane, tak bosko wonne! — Zaledwie oczy moje spoczną na kartach Ewangelii, już oddycham wonnością życia Jezusowego i wiem, w którą stronę biec mi należy. Nie staję na pierwszym miejscu ale na ostatnim. Pozwalam faryzeuszowi iść naprzód, a sama z ufnością wielką powtarzam pokorną modlitwę celnika. A zwłaszcza wstępuję w ślady Magdaleny... Jej śmiałość zadziwiająca, a raczej miłosna, która tak się podobała Sercu Jezusowemu zachwyca mnie i porywa²¹⁾“.

Z wielu przykładów, które moglibyśmy zebrać na potwierdzenie, że Teresa znajdowała w Piśmie świętym — w Ewangelii — coraz nowe światła, coraz głębsze znaczenie, przytoczymy jeszcze jeden.

Teresa od Dzieciątka Jezus zajęta jest pilnie w swej celi zakonnej szyciem i haftowaniem. Wtem odwiedza ją jedna z nowicjuszek. Widząc rozpromienienie oblicza swej mistrzyni, w prostocie zapytuje:

— O czym to siostra teraz rozmyśla?

— Rozważam „Ojcie nasz“ — odpowiada Teresa, podnosząc lekko oczy, z których spłynęły łzy. O, nazywać Boga Ojcem i być Jego dzieckiem, to niebo na ziemi! — dodała zaraz święta, chcąc poniekąd „usprawiedliwić“ swe wzruszenie²²⁾.

Z tego, co powyżej powiedzieliśmy oraz z ostatnio przytoczonego przykładu, jasno widać, że w życiu Teresy należy stwierdzić oczywistą progresywność — swoistą ewolucję — w rozumieniu Pisma świętego, a szczególnie Ewangelii. Progresywność wgląd i wszerz. Święta, im ściślej będzie jednoczyła się z Bogiem, tym bardziej będzie poddana pod wyłączne działanie Ducha Świętego w niej. Mała Terenia — użyjmy jej własnego wyrażenia — coraz bardziej będzie znikąca, natomiast Duch Św. zajmie jej miejsce. Mamy na myśli w tej chwili wpływ i działanie Ducha Świętego za pośrednictwem darów, zwłaszcza zaś darów rozumu i mądrości, kiedy mowa o wnikanii w wewnętrzny sens prawd i tajemnic Objawienia. Doktor Anielski nazwie to „wewnętrzną penetracją“ prawd Bożych²³⁾.

III.

Jakąż więc rolę odegrał dar rozumu u świętej z Lisieux, w jej kontakcie z Ewangelią?

Dla konkretniejszego zobrazowania, posłużmy się porównaniem Nauczyciel ma zaznajomić, pouczyć swych uczniów — poraz pierwszy — o wyglądzie, własnościach, wartości, smaku jakichś owoców, dotychczas im nie znanych, dajmy np. orzechów. A więc naprzód teoretycznie opisuje ich wygląd, przynależność do gatunku, własności tychże owoców.

21) Dzieje d., tamże.

22) Wspomnienia.

23) II — IIae, qu. VIII, a. 6, c.

Następnie pokazuje, daje uczniom do rąk owe owoce. Rzecz oczywista, że uczniowie po wysłuchaniu wykładu, po oglądnięciu orzecha — jakiegoś nieznanego im gatunku — już wiedzą, co pod tym pojęciem „orzech“ się zawiera. Ale — domyślamy się — nie będą to jeszcze, pod każdym względem, wyczerpujące wiadomości. Dlatego, gdy któryś inny z nauczycieli, nie poprzestając na dotychczasowych wiadomościach uczniów, rozbija ów orzech, wyłuszczy jego jądro, zdejmie następnie zeń otaczającą powłokę lupiny, (nie zapominajmy, że jest to lekcja pokazowa, a więc uczniowie biorą w tym wszystkim czynny udział), rzecz jasna, iż teraz uczniowie będą mieli dokładniejsze i głębsze pouczenie o danych owocach.

Analogicznie ma się z rozumieniem prawd Objawienia, zawartych w Piśmie świętym. Można je znać li tylko „od zewnątrz“, dotykając niejako ich lupiny, a nawet jedynie zewnętrznej grubej skorupy, a można też same prawdy i tajemnice objawione znać i „od wewnątrz“, rozumiejąc ich wewnętrzny sens, wzajemną harmonię, bezcenną wartość.

I właśnie dar rozumu uzdalnia nasz rozum — udoskonalając naszą wiarę i rozświetlając jej pomroki obfitym światłem nadprzyrodzonym — do owego „wdzierania się“ do głębin sensu — pod powłokę słów — tajemnic świata Bożego. Jest to prawdziwe „donum intellectus“ — jak zauważy i podkreśli św. Tomasz — czyli dar, uzdalniający rozum do przenikliwego czytania od wewnątrz sensu prawd objawionych²¹⁾“. Trafnie i dosadnie oddaje to łacińskie wyrażenie *intus legere* — czytać wewnątrznie.

Rozumiemy teraz, dlaczego dla wielu słowo Ewangelii „Ojciec nasz“ jest czymś mało znaczącym, tak „nie wiele mówi“, gdy tymczasem dla Teresy stawało się z dniem każdym terenem odkrywania coraz to większych tajemnic; rozumiemy, dlaczego Ewangelia dla wielu jest czymś zamarłym, statycznym, „dobrze znanym“, a dla Teresy — i dla dusz, będących pod coraz pełniejszym działaniem Ducha Świętego — staje się pełnią życia, dynamizmu czynów nadprzyrodzonych.

I jeszcze jedna uwaga.

Niepodobieństwem jest w życiu wewnętrznym oddzielać szablonowo działanie jednego daru Ducha Świętego od innego. Zwłaszcza, kiedy mowa o darach udoskonalających sferę życia intelektualnego, kontemplacyjnego, czy też przeciwnie, sferę życia czynnego, poświęconego służbie i praktyce ofiarnej miłości bliźnich. Podobną łączność stwierdzamy i u Teresy. Równorzędnie z rozwojem działania daru rozumu wzrastało u świętej i działanie daru mądrości. Dzięki właśnie działaniu tego ostatniego daru, święta z Lisieux nie tylko wdzierała się — cdmrując skorupy, powłoki, lupiny — do jądra tajemnic Objawienia,

²¹⁾ II — II-ae qu. VIII, a. 1, c.

wypisanych na kartach Ewangelii, ale co więcej doświadczalnie kosztowała (acz zawsze w pomrokach wiary) wzniosłości i słodczy kontemplowanej tajemnicy wiary²⁵). Na przykład, — jak to widzieliśmy wyżej — tajemnicy nadprzyrodzonego dziecięctwa, zawartej w słowach „Ojciec nasz“.

To coś w rodzaju, gdyby prelegent mający kilka godzin wykładać o własnościach miodu — czy też „dobroci“ tego lub owego owocu — zamiast nużącego wykładu uczył swych słuchaczy doborowym miodem czy znakomitymi owocami. Tego rodzaju „mądrość miłości²⁶)“, dzięki nadprzyrodzonej intuicji tajemnic Bożych, posiadała właśnie Teresa od Dzieciątka Jezus. Jej „prelegentem“ był sam Duch Święty — *Lumen cordium* — *Spiritualis unctio* — nauczając ją owej „mądrości miłości“, za pośrednictwem swych darów: rozumu i mądrości²⁷). O „Tereni małej“ trzeba nam powiedzieć za Apostołem Narodów, że i ona była z tych, którzy „oświeceni... zakosztowali daru niebieskiego, uczestnikami się stali Ducha Świętego, skosztowali też słodczy słowa Bożego²⁸)“. Stąd jej okrzyki uniesienia, podziwu nad słowami Ewangelii tam, gdzie my ramionami wzruszamy lub za ledwie nikły promyczek światła i piękna nadprzyrodzonego dostrzegamy. Stąd te — dla nas zagadkowe — słowa świętej, mającej przekroczyć próg doczesności: „Nie bardzo wiem, co będę miała w niebie więcej niż teraz; ujrzę Boga, to prawda; ale co do tego, by być z Nim, to już jestem i tu na ziemi, w całej pełni²⁹)“.

Nasza święta zdradziła się, że w celu głębszej znajomości Pisma świętego chętnie studiowałaby języki orientalne, aby mogła czytać i rozumieć Pismo św. w oryginalnym języku. Ponieważ nie było jej to dane, Duch Prawdy zarządził w inny — jak widzimy o wiele w doskonalszy sposób. To jednak należy jeszcze na koniec naszego rozważania podkreślić, że aby Duch Święty mógł rozwinąć w duszy podobną działalność daru rozumu, konieczną jest *czystość serca*. Dlatego z darem rozumu łączy się błogosławieństwo: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“. Wspomniana czystość — jak poucza Doktor Anielski — obejmuje całe życie uczuciowe i umysłowe człowieka³⁰). Jest to czystość rozumu, oczyszczonego z fałszu, z buntu, z niewłaściwego ustosunkowania się stworzenia do Stwórcy; czystość woli wraz

²⁵) II — II-ae, qu. 45, a. 2.

²⁶) Teresa prosząc Boga jedynie o „mądrość miłości“ (Dzieje d., r. X) ma na myśli to samo, co św. Jan od Krzyża nazywa mądrością miłości, mianowicie kontemplację prawd Bożych, „która jest wiedzą miłości, czyli wlanym miłosnym poznaniem Boga, które duszę równocześnie oświeca i zapala miłością ku Bogu“ (Noc ciemna, ks. II, r. XVIII, n. 5).

²⁷) „Dominus solus dux ejus fuit“ — Pan sam był jej przewodnikiem. (Komunia Mszy św. na uroczystość św. Teresy od Dz. Jezus).

²⁸) Żyd., VI, 4—5.

²⁹) Dzieje d., r. XII.

³⁰) II, II-ae, qu. VIII, a. 7.

z czystością władzy pożądlivej, oczyszczonych ze złych uczuć, przeciwnych woli Bożej, przywiązań, czy wreszcie spaczonych pragnień.

Innymi słowy, prócz czystości w dosłownym tego słowa znaczeniu: dziewiczej lub małżeńskiej, głęboka pokora umysłu i serca przygotowuje duszę na działanie w niej daru rozumu. Z naszego rozważania możemy wyciągnąć wnioski i zasady: intensywne życie ascetyczne Świętej a nade wszystko pokora, rzetelna praktyka tejże cnoty w najważniejszych przejawach życia codziennego, tłumaczą bez reszty, jej umiłowanie Ewangelii, oraz to, że coraz nowe skarby na kartach Ewangelii odnajdywała. Teresa od Dzieciątka Jezus to jeden z „klasycznych“ przykładów na potwierdzenie słów Pisma: „intellectum dat parvulis — zrozumienie (Pan) daje maluczki³¹⁾“. Ale i nie mniej, Chrystusowego dziękczynienia: „Wyznam tobie, Ojczy, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnym, a objawiłeś je maluczki³²⁾“.

Teresa z Lisieux, opisując swe przeżycia w czasie pielgrzymki do Rzymu, przy okazji zwiedzania katakumb i grobu św. Cecylii, pisze między innymi: „Przed wyjazdem do Rzymu, nie miałam do św. Cecylii szczególniejszego nabożeństwa. Ale na widok jej domu, miejsca jej cierpień, uczułam więcej niż uwielbienie, bo miłość do tej królowej harmonii. Została moją najmilszą świętą, serdeczną powiernicą. Co mnie nade wszystko u niej zachwyca, to jej zdanie się na Boga, jej ufność bezgraniczna, która sprawiła, że była zdolna władcę miłość dziewictwa w dusze, które zawsze tylko ziemskich pożądały uciech³³⁾“.

Następnie święta dodaje słowa, którymi zakończymy nasze rozważanie: „Życie jej (św. Cecylii) było jednym melodyjnym śpiewem, nawet wśród najcięższych cierpień. Nie dziwi mnie to: gdyż Ewangelia święta spoczywała na jej sercu, a do niego schodził co dzień jej Boski Oblubieniec...³⁴⁾“.

Nie przypuszczała wówczas Święta, że identyczne świadectwo wypowiedzą kiedyś o niej samej: „...życie jej było jednym melodyjnym śpiewem, nawet wśród najcięższych cierpień...“, a to dlatego, gdyż Ewangelia święta spoczywała na jej sercu...

Spoczywała, w dosłownym znaczeniu, „na jej sercu“, przez całe życie zakonne. Z Ewangelią też umierała, mówiąc w czasie swej długiej choroby: „Ona mi wystarcza³⁵⁾“.

Czytajmy Ewangelię, jest ona bowiem głównym podręcznikiem w naszym życiu duchownym. W niej nauczymy się całej umiejętności kochania Boga i cierpienia dla Niego. — Ewangelia rozbudzając w nas aktywność darów Ducha Świętego, obdarzy nas smakiem rzeczy Bożych.

31) Ps. CXVIII, 130.

32) Mat., XI, 25.

33) Dzieje d., r. VI.

34) Dzieje d., tamże.

35) Novissima verba, 15 maja.

CHRYSTUS W NASZEJ MODLITWIE

(Duchowość Terezańska, IV).

Święta Teresa ma swoisty sposób utrwalenia przyjacielskiego obcowania z Bogiem na modlitwie:

„Ażeby się dobrze modlić — pisze — należy modlitwę poprzedzić roztrząśnieniem sumienia, odmówieniem aktu skruchy i znakiem Krzyża świętego — tego wam jako rzeczy wiadomej, mówić nie potrzebuję. Zaraz po tym wstępie, ponieważ jesteś sama, postaraj się córko, o towarzystwo. A jakież mogłabyś znaleźć lepsze, nad towarzystwo samego Mistrza, który nauczył nas tej modlitwy (Ojcze nasz), do której odmawiania się zabierasz? Przedstaw sobie Pana stojącego tuż przy tobie... Wierz mi, tak dobrego przyjaciela nigdy nie powinnaś odstępować ¹⁾“.

Skupiwszy się i oczyściwszy przez akt pokory dusza, ażeby znaleźć Boga, powinna iść ku Chrystusowi.

Stajemy wobec takiego punktu nauki świętej Teresy, który z powodu swej ważności powinien znaleźć miejsce pomiędzy podstawowymi zasadami jej duchowości. Wyłożymy go najpierw, a potem podamy jego uzasadnienie teologiczne, by podkreślić jego ważność.

A. JEZUS CHRYSTUS W MODLITWIE TEREZAŃSKIEJ

Nie wystarczy rozpoczynać modlitwy z Jezusem, trzeba trwać na niej w Jego towarzystwie: „Wierz mi, tak dobrego Przyjaciela nigdy nie powinnaś odstępować. Gdy się przyzwyczaisz być zawsze w obecności Jego, a On będzie widział, że czynisz to z miłością i starasz się we wszystkim podobać się Jemu, już się od Niego, jak to mówią, nie odczepisz ²⁾“.

Ażeby dotrzymać Mu towarzystwa nie potrzeba silić się na wielkie myśli, ani używać pięknych formuł. Wystarczy mówić do Niego po prostu: „Jeśli jesteście w usposobieniu radosnym, patrzcie na Pana zmartwychwstałego... Jeśli jesteście smutne i w strapieniu, patrzcie na Pana w Ogroju... mówcie do Niego, tylko nie sądźcie się na piękne i wytworne wyrazy, ale w słowach prostych, wprost z serca płynących ³⁾“.

¹⁾ Droga doskonałości, r. XXIV, n. 1.

²⁾ Tamże.

³⁾ Tamże, n. 4, 5.

Uniesiona miłością święta zażyłe rozmawia wobec nas ze swoim dobrym Jezusem i w ten sposób przyjemny i praktyczny równocześnie ilustruje swoją naukę: „O Panie wszystkiego świata, prawdziwy Oblubieńczy duszy mojej! Na taką to nędzę Ci przyszło, że rad poprzestajesz na towarzystwie takiego, jak ja mizernego stworzenia? I że takie nawet towarzystwo może Ci przynieść niejaką pociechę, bo widzę, że mając mnie przy sobie, zapominasz o boleściach Twoich. Ale jak to być może, Panie, że Aniołowie zostawiają Ciebie samego, że i Ojciec twój niebieski nie pociesza Ciebie? Jeśli tak jest, Panie, że wszystko to dobrowolnie chcesz cierpieć dla miłości mojej, cóż znaczą w porównaniu z Twoimi, cierpienia moje i jakim prawem miałabym się skarżyć? ⁴⁾“

Metoda ta jest dobra nie tylko dla pewnych dusz, czy właściwa tylko pewnym stanom życia duchowego: ona jest doskonała dla wszystkich. Tak twierdzi święta: „Ten sposób trzymania się stale w obecności i w towarzystwie Chrystusa Pana pożyteczny jest w każdym stanie i stopniu modlitwy wewnętrznej: jest środkiem niezawodnym do postępu dla tych, którzy zostają na stopniu pierwszym i łatwe otwiera przejście na stopień drugi modlitwy, a na stopniach wyższych bezpieczną daje obronę od grożących tam poduszczeń i ułud szatańskich ⁵⁾“.

I dodaje jeszcze święta: „Ten jest sposób modlitwy wewnętrznej, od którego wszyscy, uczeni i nieuczeni, zaczynać powinni i z nim dalej postępować i jego trzymać się aż do końca: jest to droga doskonała i wielce bezpieczna, dopóki Panu nie upodoba się podnieść kogo do wyższych stanów nadprzyrodzonych ⁶⁾“.

Święta Teresa nie ogranicza się tylko do tego, by radzić ten sposób modlitwy. Powiada, że jest ona obowiązkiem: wszyscy modlitwę swoją powinni odprawiać z Chrystusem, aż do tej chwili, kiedy Bogu spodobą się przenieść duszę w inne stany. To twierdzenie pod piórem św. Teresy — zwykle tak swobodnej, tak rozumiejącej potrzeby różnych dusz, zawsze tak troskliwej w poszanowaniu ich swobody i woli Bożej względem nich — nabiera szczególnej mocy i niemal że zadziwia.

Sama zresztą spotkała się z protestami i zarzutami: „Niektórzy mocno mię za to zganili — powiada święta — dowodząc, że nie rozumiem tych rzeczy ⁷⁾“.

Nie wzruszała się tym bardzo, a powodowana troską, by duszom objaśnić tę rzecz tak ogromnie ważną, ze starannością zgromadziła trudności i zarzuty, ażeby dokładnie na nie odpowiedzieć.

4) Tamże, n. 6.

5) Życie, r. XII, n. 3.

6) Życie, r. XIII, n. 12.

7) Twierdza wewnętrzna, M. VI, r. VII, n. 5.

A więc najprzód są dusze, które nie potrafią sobie przedstawić naszego Zbawcy, jakżeż zatem mogą odczuwać, że są w Jego towarzystwie i mówić do Niego? Odpowiedź znajduje Święta w swoim własnym doświadczeniu; nie mogła nigdy zużytkować swojej wyobraźni na modlitwie, a przecie nie przeszkodziło jej to praktykować tego, czego naucza. Posłuchajmy wyjaśnień, które dokładniej precyzują jej metodę:

„Niekórtzy — powiada święta — mają wyobraźnię tego rodzaju, że pomagają im ona do skupienia się w duchu. Ja nie byłam zdolna myśleć o Chrystusie, jeno jak o Człowieku: ale i tak nigdy nie zdołałam przedstawić Go sobie w myśli, jakkolwiek wiele czytałam o piękności Jego i widziałam wyobrażeń Jego: jeno tak jak ślepy, albo w ciemnościach pogrążony, który choć rozmawia z drugą osobą i czuje obecność jej, bo wie z pewnością, że jest tam przy nim, więc czuje, powiadam, i wierzy, że ona jest obecną ale jej nie widzi. Tak było ze mną, ile razy myślałam o Boskim Zbawicielu⁸⁾“.

Inni mają umysł tego rodzaju, że nie potrafi skupić się na jednym przedmiocie i snuć długich rozumowań, ażeby przestawać z Mistrzem. Pod ich adresem pisze święta: „Nie żądam od was wielkich o Nim rozmyślań, ani natężonej pracy rozumu, ani zdobywania się na piękne, wysokie myśli i uczucia, żądam tylko, byście na Niego patrzyły. A któż wam może tego zabronić? Co wam może przeszkodzić, byście, gdy nie zdołacie uczynić nic więcej, nie miały zwrócić na Niego, choćby chwilowo, oczu duszy waszej? ⁹⁾“.

To spojrzenie wiary zawsze jest możliwe. Święta świadczy o tym na podstawie własnego doświadczenia: „Nabierajcie tego nawyku, o którym wam mówię! Wiem, że to potrafcie, bo sama przez długie lata znosiłam to strapienie na modlitwie, tę niedołączność utrzymania myśli na jednym przedmiocie¹⁰⁾“.

Krótko mówiąc, niewiele zależy na sposobie, w jaki nawiązuje się ten kontakt z Chrystusem Panem: czy to będzie przedstawienie wyobrażeńiowe, czy rozważanie umysłowe, czy proste wejrzenie umysłu bądź wiary — wszystkie sposoby są dobre i zawsze jest możliwość zużytkować jeden lub drugi. Wszedłszy w kontakt z Chrystusem, trzeba z Nim rozmawiać: „Umiecie wszak rozmawiać z ludźmi, czyżby więc miało wam zabraknąć słów do rozmowy z Bogiem? Tego się nie obawiajcie, przynajmniej dla mnie, to rzecz niepodobna, jeśli jeno nawykniecie do towarzystwa z Panem¹¹⁾“.

Ale oto nowa, poważniejsza trudność. Stawiają ją osoby duchowne „mężowie uczeni i duchowni, którzy wiedzą, co mówią¹²⁾“.

⁸⁾ Życie, r. IX, n. 5.

⁹⁾ Droga dosk., r. XXVI, n. 3.

¹⁰⁾ Tamże, n. 2.

¹¹⁾ Tamże, n. 9.

¹²⁾ Życie, r. XII, n. 2.

kontemplacy, którzy zwracają się do kontemplatyków, którzy osiągnęli pierwsze stadia życia duchowego. Powiadają oni: skoro kontemplatyk nauczył się już przechodzić ponad rzeczami materialnymi ażeby Boga, który nas przenika i otacza, znaleźć bezpośrednio, dlaczego zmuszać go do zwrotu ku Człowieczeństwu naszego Zbawiciela, który jest wspaniałym pośrednikiem dla początkujących, ale opóźni postępek tych, którzy już znaleźli drogę ducha? „Jest lepiej — powiadają oni — by dusza, która przebywszy już pierwsze początki, postąpiła wyżej, zajmowała się wyłącznie tajemnicami Bóstwa samego, a wystrzegala się myśli o rzeczach cielesnych ¹³⁾“.

Ze Człowieczeństwo Chrystusa ma być policzone pomiędzy rzeczy cielesne, od których należy się oddalić, to według nich ma wynikać ze słów samego Zbawiciela, jakże wyrzekł do swoich apostołów: „Lepiej dla was, żebym odszedł ¹⁴⁾“, i z doświadczenia apostołów, którzy rzeczywiście, po Wniebowstąpieniu lepiej odkryli Bóstwo Chrystusa, jakie przed nimi było dotąd zakryte przez Jego Człowieczeństwo.

Te „oryginalne dowodzenia“ zrobiły wrażenie na świętej Teresie. Doświadczyła sama w sobie, że bierne skupienie wciągało ją poza wszelkie formy zmysłowe. Spragniona wciąż powracać i żyć w tych strefach, wyszukiwała i z pobożną chciwością czytała te traktaty, które, jak np. „Trzecie Abecadło“ Franciszka de Osuna, nauczały sztuki przygotowania się do tych przeżyć nadprzyrodzonych i zużytkowania ich. — Święta chciała posłużyć się radami ludzi, którzy wydawali się tak uczeni i tak cnotliwi. „Podobałam sobie w pamięci na Pana naszego Jezusa Chrystusa nie tyle ile należało, a usiłowałam się utrzymać w owym upojeniu, czekając ponowienia się tych rozkoszy, z których ono powstało ¹⁵⁾“.

Ale wkrótce zdała sobie jasno z tego sprawę, że „była na złej drodze ¹⁶⁾“. „Zdaje mi się, że z mojej strony była to wielka zdrada... Czy to rzecz podobna, Panie mój, żeby we mnie choćby na chwilę powstała ta myśl, byś Ty mógł mi być przeszkodą do większego dobra ¹⁷⁾“.

Pragnęłaby bardzo nie sprzeciwiać się tak poważnym autorom, ale prawda ma swoje prawa, zwłaszcza tam, gdzie wchodzi w grę dobro dusz. Dlatego będzie mocno sprzeciwiać się niebezpiecznym twierdzeniom owych mistrzów, a dowodzić swojej nauki, że na wszystkich stopniach życia duchownego trzeba powracać do Człowieczeństwa Naszego Zbawiciela i nie oddalać się od Niego, chyba, że łaska pociąga nas gdzie indziej. „Sam Pan nam mówi, że On jest drogą ¹⁸⁾, i również mówi, że On jest światłością ¹⁹⁾, i że nikt nie może przyjść do Ojca, jeno przez Niego ²⁰⁾, i że kto Jego widzi, widzi i Ojca ²¹⁾“.

¹³⁾ Twierdza, M. VI, r. VII, n. 5. ¹⁴⁾ Jan, XVI, 7. ¹⁵⁾ Twierdza, M. VI, r. VII, n. 15. ¹⁶⁾ Tamże. ¹⁷⁾ Życie, r. XXII, n. 4. ¹⁸⁾ Jan, XIV, 6. ¹⁹⁾ Jan, VIII, 12. ²⁰⁾ Jan, XIV, 6. ²¹⁾ Jan, XIV, 1 — Twierdza, M. VI, r. VII, n. 6.

Te słowa naszego Zbawiciela są jasne i bezwarunkowe. Nie ma takiego stanu, w którym straciłyby swoje znaczenie. Co do słów: „Lepiej dla was, żebym odszedł“: „Przyznam się, że takiego argumentu znieść nie mogę — powiada Święta. Z pewnością nie powiedział Pan tych słów do Najśw. Matki swojej. Wiedział bowiem, że mocna jest w wierze, że w Osobie Jego uczci Boga i Człowieka i że choć więcej Go miłuje, niż oni (Apostołowie), przecież tak doskonałą jest jej miłość, iż Boska wedle ciała obecność Jego nie tylko jej nie osłabia, ale owszem, coraz mocniej podnieca. Mówił zaś te słowa do Apostołów dlatego, że oni jeszcze wówczas nie mieli tak mocnej wiary, jaką mieli później, a jaką i nam mieć dziś przystoi²²⁾“.

Innymi słowy, Człowieczeństwo nie przesłania Bóstwa nikomu z wyjątkiem tych, którzy — jak Apostołowie przed Wniebowstąpieniem mają trwożną wiarę. Przeciwnie, dla tych, którzy za przykładem Najświętszej Dziewicy wierzą mocno w Bóstwo, Człowieczeństwo staje się nową podniętą tej wiary.

Po tej odprawie mocnej, a dokładnej, trzeba przytoczyć teraz argumenty, jakie podaje Święta na poparcie swojej nauki. Podyktowane zostały doświadczeniem i zdrowym rozumem.

Najpierw, to czysta strata czasu zawieszać swoje władze w pustce, zanim ich jeszcze nie wypełnił Bóg. Rzeczywiście „czekać z założonymi rękami w tej posusze wewnętrznej, ażby ogień zstąpił z nieba i pochłoniął tę ofiarę, jaką dusza chce uczynić z siebie Bogu, jak to niegdyś uczynił święty nasz Ojciec Eliasz²³⁾“ — byłoby to wyczekiwaniem na cud, który Pan spełni, ale wtedy kiedy Jemu się spodoba i kiedy dusza będzie do niego odpowiednio przygotowana. Takie wyczekiwanie jest bezpłodne: święta doświadczyła tego sama: „W niemożność posiadania i używania zawsze tych rozkoszy, myśl moja rozpraszała się i błąkała się na wszystkie strony. Dusza moja, na podobieństwo trzepocącej się, nie mającej kędyby spoczęła, ptaszyny, traciła dużo czasu na próżno, ani w cnotach nie postępując, ani z modlitwy nie odnosząc pożytku²⁴⁾“.

Stwierdza więc święta, że nie czyniła postępów ani w cnotcie, ani w modlitwie. Czemu przypisać bezpłodność tej metody? Zapewne „pewnemu małeńkiemu brakowi pokory, choć tak głęboko zaczyjonemu i ukrytemu, że trudno go spostrzec²⁵⁾“ . „Dusza chce się wznieść wysoko, pierwiej, niż Pan sam ją podniesie²⁶⁾“, i to pragnienie pozbawia ją łaski, by „razem ze św. Janem stanąć u stóp krzyża²⁷⁾“. Ta subtelna pycha, „ten pyłek na pozór nic nie znaczący, wielką przecie szkodę wyrządza duszy, pragnącej postąpić w kontemplacji²⁸⁾“, albowiem miłosierdzie Boże rozlewa swoje dary darmowe jedynie na pokornych.

²²⁾ Tamże, n. 14.

²³⁾ Tamże, n. 8.

²⁴⁾ Tamże, n. 15.

²⁵⁾ Życie, r. XXII, n. 5.

²⁶⁾ Tamże, n. 9.

²⁷⁾ Tamże, n. 5.

²⁸⁾ Tamże, n. 9.

W każdej pysze znajduje się przynajmniej odrobina niedorzeczności. Dlatego i ta również nie uchyla tego ogólnego prawa.

Słowo Boże wcieliło się dlatego, by nas zbawić, zniżyć się do naszych pojęć, przystosować swoje nauczanie do dwoistości naszej natury, złożonej z duszy i ciała. Jezus zamieszkał między nami. Czemuż więc dusza nie chce gdzieindziej szukać Boga, jak tylko w sferach duchowych i tylko zapomocą środków czysto duchowych! Zdrowy sens rzeczywistości, jakim jest obdarzona św. Teresa, protestuje przeciw temu z energią:

„Nie jesteście aniołami, mamy ciało: chcecie zrobić z siebie anioła, póki się jest na tej ziemi, jest to nie rozum. W zwyczajnym porządku rzeczy myśl potrzebuje czegoś, na czym by się oprzeć mogła: choć zdarza się, że dusza wyjdzie z siebie, albo nieraz tak pełna będzie Boga, iż nie potrzeba jej już żadnej rzeczy stworzonej, aby się w sobie skupić mogła. Ale są to zawsze wyjątki tylko: a gdy przyjdą zachody rzeczy ziemskich, prześladowania i utrapienia, gdy dusza już nie może mieć takiego, jakim pierwiej cieszyła się pokoju, gdy nastanie czas oschłości — wtedy czuje się, jak dobrym przyjacielem jest Chrystus²⁰⁾“.

Za wyjątkiem dusz, które odeszły do VII mieszkania, a które „jedynie rzadko kiedy będą musiały dokładać takiej pilności“ wszystkie powinny powracać do człowieczeństwa Chrystusa Pana. Takie jest prawo: „Nam, żyjącym w ciele śmiertelnym, potrzeba obcować ze świętymi i żyć duchem w społeczności ich... Jakże więc daleko bardziej nie godzi się nam odwracać rozmyślnie od tego najświętszego Człowieczeństwa Pana naszego Jezusa Chrystusa, które jest wszystkim dobrem naszym i niezawodnym na wszelkie nędze nasze lekarstwem³⁰⁾“.

Ale czy stały nawrót do Chrystusa Pana nie jest skazaniem na nieprzekraczanie modlitwy myślniej, a w praktyce rezygnacją z kontemplacji? Przenigdy, gdyż na to, by przygotować się do kontemplacji najlepszym środkiem jest: „pamiętać na naszą nędzę i że nie jesteśmy godni takiej cudownej od Niego pomocy, byśmy zatem sami sobie jako możemy pomagali. I mam to przekonanie — dodaje święta — że jakkolwiekbyśmy wysoki stopień modlitwy osiągnęli, zawsze to nam będzie potrzebne³¹⁾“.

Nie można dojść do kontemplacji bez pośrednictwa Chrystusa Pana. To pośrednictwo jest specjalnie potrzebne po łaskach kontemplacyjnych otrzymanych w mieszkaniu czwartym. Jeśli dusza nie będzie nawracać do Chrystusa Pana, nie znajdzie wolności ducha i nie będzie czynić postępów: „Jestem przekonana, że ta a nie inna jest przyczyna, dla czego tyle dusz, choć postąpiły w modlitwie zjednoczenia, dalej nie postępuje i nie zdoła się wznieść do zupełnej swobody ducha³²⁾“.

²⁰⁾ Tamże, n. 10.

³¹⁾ Tamże, n. 8.

³⁰⁾ Twierdza, M. VI, r. VII, n. 6

³²⁾ Życie, r. XXII, n. 5

Błąd, o którym mówi święta — jak to łatwo odgadnąć — polega na tym, że dusze opuściły Chrystusa Pana. Dusze, które padły ofiarą tego błędu, mogą wprawdzie trzymać się w tym mieszkaniu (V), ale napewno nie wejdą do mieszkań wyższych (VI i VII). „Za to przynajmniej ręczę — mówi święta — że tacy nie wnikną do tych ostatnich dwu mieszkań, bo opuściwszy przewodnika, którym jest Jezus najśłodszy, jakże mogą iść naprzód? Wielkie to już szczęście, jeśli choć w dalszych Mieszkaniach zdołają bezpiecznie się utrzymać³³⁾“.

Stwierdzenie to jest ważne: precyzuje ono powagę dyskusji i świadczy o niezwyklej trosce, jaką przykładła do tej sprawy Święta.

Gdzieindziej jasnowidząca i wyrozumiała, nie waha się tak zakończyć: „Nie mogę wprost uwierzyć, by te osoby tak czyniły, jak mówią, zdaje mi się, że raczej nie znają samych siebie i w ten sposób szkodę wielką i samym sobie i innym wyrządzają³⁴⁾“.

Czy te refleksje tchnące zdrowym i zrównoważonym realizmem przekonały wszystkich kontemplatyków? Niezupełnie. Jak twierdzi Święta, wielu było takich, którzy z nią rozmawiali o tych kwestiach. Niektórzy z nich mieli jeszcze inne zarzuty, których nie chce pominąć Święta.

Osoby te twierdzą — a są to osoby naprawdę oddane życiu duchowemu — że odkąd zostały podniesione do doskonałej kontemplacji „nie potrafią już jak przedtem rozmyślać o tajemnicach życia i Męki Chrystusowej³⁵⁾“.

Wie Święta o tym, że taka niemożność istnieje, ale nie jest ona zupełna. Te dusze nie mogą odprawiać rozmyślenia tzn. „tych rozlicznych roztrząsań, jakie czynimy zapomocą rozumu“, ale „żadną miarą taka dusza nie miałaby słuszności, gdyby utrzymywała, że nie zdoła zupełnie zatrzymać się przy tych tajemnicach, ani mieć je czasem w pamięci, a przynajmniej w czasach, kiedy Kościół pamiętkę ich obchodzi... dusza nie poznaje już tych tajemnic rozumowaniem: poznaje je w sposób doskonalszy. Tak ma nimi umysł przeniknięty, tak je nosi głęboko wyryte w pamięci, że jedno wejrzenie sercem, na przykład na Pana leżącego twarzą na ziemi w Ogrojcu, i na on straszliwy pot Jego, dość jej daje zajęcia i pożywienia nie na jedną godzinę, ale na całe dni... Dlatego więc dusza taka nie potrafi już rozumem rozmyślać o Męce Pańskiej... Jeśli zaś istotnie na nią nie pamięta, dobrze jej będzie postarać się, aby pamiętała. Żaden najwyższy sposób modlitwy, pewna tego jestem, nie stanie jej w tym na przeszkodzie³⁶⁾“.

Co zaś do duszy, „która by dowodziła, że pociechy u niej są ciągle, że zatem nigdy nie ma możliwości zastanowienia się nad tajemnicami Męki Chrystusowej, takiej stan — dodaje Święta — uważałabym za

33) Twierdza, M. VI, r. VII, n. 6.

34) Tamże, n. 7.

35) Tamże.

36) Tamże, n. 11.

podejrzanym³⁷⁾“. Na myśl nam tutaj przychodzą te chorobliwe stany, jakie Święta opisuje w czwartym mieszkaniu³⁸⁾.

Twierdzenia Świętej są zupełnie jasne: dusza oddająca się kontemplacji, która w pewnych czasach porwana będzie przez łaskę poza Człowieczeństwo Chrystusa, może i powinna za każdym razem jak tylko będzie to możliwe, wracać do Jego tajemnic nie po to, by je rozważać — co dla niej byłoby szkodliwe — ale by patrzeć na nie prostym wejrzeniem i czerpać z nich pokarm. Wypadałoby sprecyzować dokładnie tę tak ważną naukę, która za naszych dni nie jest dyskutowana, ale w praktyce podlega rozmaitym tłumaczeniom.

Można by przypuszczać, że nauka św. Jana od Krzyża różni się znacznie od nauczania św. Teresy. Św. Jan bowiem kładzie mocny nacisk na oderwanie się od wszystkich form stworzonych. Byłoby to przeoczeniem tego faktu, że Święty bierze pod uwagę duszę w początkach modlitwy kontemplacyjnej, w następstwie czego musi z siłą podkreślić konieczność oderwania się od wszelkich stworzeń. Rolę, jaką wyznacza Chrystusowi, jasno określa w rozdziale „Drogi na Górę Karmel“, zatytułowanym: „Rozwiązuje pewną trudność, mianowicie: czemu nie wolno teraz w Nowym Zakonie pytać Boga sposobem nadprzyrodzonym, kiedy to było dozwolone w Starym Zakonie³⁹⁾“. O tym samym mówią nam opowiadania z jego życia, które przekazują, że długie godziny spędzał przed Tabernakulum lub przed wizerunkiem Chrystusa Ukrzyżowanego. Święty Jan od Krzyża, tak samo jak święta Teresa pił ze źródeł tryskających z tajemnic Chrystusowych i tam prowadził swoich uczniów.

Nauka obu Reformatorów Karmelu znajduje wdzięczną ilustrację w życiu św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Zmęczona uczonymi wywodami i bezskutecznymi usiłowaniami, Święta z Lisieux poszukuje małej drogi dojścia do doskonałości, szybkiego środka, by wstąpić na górę miłości. Marzy o jakiejś windzie, jaką widywała w domach bogatych. — Odpowiedź została jej dana: „Tą windą... będą twoje ramiona, o Jezu“ napisze w Dziejach duszy⁴⁰⁾.

Umieszcza się tam przez ufność i oddanie się zupełne. Treścią jej rozmyślań staje się najprzód Dziecię Jezus w stajence: następnie zapatrjuje się w święte Oblicze, które tajemnica bolesna została jej objawiona. Będzie odtąd postępować w promieniach jakie płyną na nią z tego zakrytego Oblicza. Święte Oblicze jest „gwiazdą, która oświeca“ jej kroki, jej jedynym nabożeństwem. A ta winda wynosi ją szybko na szczyt góry miłości, jak tego pragnęła i jak się spodziewała.

37) Tamże, n. 13.

38) Rozdz. III.

39) Księga II, r. XXII.

40) Rozdz. IX.

Cudowne osiągnięcia św. Teresy od Dzieciątka Jezus wspañiale potwierdzają ten punkt doktryny duchowej. Prawda dogmatyczna może tylko wykazać wielką jej wagę i doskonale ją zilustrować.

B. UZASADNIENIE TEOLOGICZNE

W raju ziemskim nasi pierwsi rodzice obdarzeni nadprzyrodzonym darem łaski rozmawiali poufnie z Bogiem i stykali się z Nim bez pośrednika. Grzech odsunął ich od Boga i wykopał między Bóstwem a człowieczeństwem przepaść nieprzebytą.

Bóg wypracowuje zatem nowy plan, ażeby urzeczywistnić to co grzech uczynił niemożliwym do urzeczywistnienia. W tym nowym planie Słowo Wcielone ustanowione zostało jedynym i powszechnym pośrednikiem. Bóg, który wszystko stworzył przez swoje Słowo, postanawia, by wszystko zostało odnowione przez Słowo Wcielone. Jezus Chrystus zarówno przez urzeczywistnione w Nim zjednoczenie natury boskiej i natury ludzkiej, dotąd od siebie oddzielonych, jak i Bożym rozkazem, jest ustanowiony Pośrednikiem. Pismo święte mówi, iż został stworzony „Kapłanem na wieki według obrządku Melchizedecha⁴¹⁾“.

W ciągu swego publicznego życia Chrystus Pan objawia i wyjaśnia stopniowo to swoje pośrednictwo: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot“ (powiada⁴²⁾). Mowa ta jest jaśniejsza dla nas, niż była dla Żydów, którzy jej słuchali ze zdumieniem.

Syn Boży, rodzony odwiecznie jako Słowo Ojca i wypowiedziany w czasie jako Słowo Wcielone, Jezus, zawiera w sobie światło niestworzone jakim jest Bóg i wszelkie światło jakie Bóg chciał objawić światu⁴³⁾, życie jakie jest na łonie Trójcy Przenajświętszej i życie jakie Bóg chciał rozlać w duszach.

W Nim są wszystkie skarby mądrości i łaski i z tej właśnie Jego pełni my otrzymujemy.

Przez zasługi swojej Męki nabył Chrystus prawo rozdawnictwa tych darów i uczynił nas godnymi ich otrzymywania. Jedynie przez Niego światło i łaska Boża zstępować mogą na ziemię: jedynie przez Niego możemy wstępować aż do tronu Ojca światłości i miłosierdzia. Powszechny i jedyny Pośrednik, sprawca naszego odkupienia i uświęcenia mógł powiedzieć: Jam jest droga... Jam jest bramą niebieskiej owczarni: ten kto nie przechodzi przez bramę jest złodziejem⁴⁴⁾.

Aby zaś rozdawnictwo tego życia Bożego było jak najobfitsze, chciał ażeby kontakt z Jego Człowieczeństwem — które jest tutaj fi-

⁴¹⁾ Zyd., VII, 17.

⁴²⁾ Jan, XIV, 6.

⁴³⁾ Jan, I, 9.

⁴⁴⁾ Jan, X, 7—13.

zyczną przyczyną narzędną — był tak zażyły jak to tylko jest możliwe. Skrył się pod postaciami chleba i wina i w ten sposób daje nam swoje Człowieczeństwo żywe. Przez nie płyną do duszy naszej wszystkie fale życia Bożego i rozlewają się tam w miarę zdolności odbiorczej. „Jam jest chleb żywota... Kto pożywa ciało moje i pije krew, ma żywot wieczny ⁴⁵⁾“ — Słowa są jasne: nie można mieć życia jak tylko w komunii (w zjednoczeniu) z Jezusem Chrystusem. Inne sakramenta mają skuteczność jedynie w związku z Eucharystią, tak jak sakrament chrztu ma swą skuteczność jedynie w połączeniu z pragnieniem ochrzczonego przyjęcia Eucharystii.

Komunia jest w rzeczywistości przekształceniem. I nie ten pokarm niebieski przekształca się w tego, kto go spożywa — to Chrystus się daje, przychodzi jako zdobywca by przekształcić w świetle i miłości. Dochodzimy do tajemnicy zjednoczenia Chrystusa z duszami i jego Kościołem całym.

Po Ostatniej Wieczerzy pozwolił Chrystus swoim Apostołom, którzy po raz pierwszy przyjęli Komunię św. i zostali wyświęceni na kapłanów, przeczuć tę tajemnicę: „Jam winnym krzewem, a wy latoroślami. Kto nie będzie trwał we mnie, odrzucony będzie precz niby latorośl i uschnie; zbiorą ją, do ognia wrzucą i zgorzeje. Beze mnie nic uczynić nie możecie ⁴⁶⁾“ . Całe nasze życie nadprzyrodzone jest związane z naszym zjednoczeniem z Jezusem Chrystusem. Oddzieleni od Niego jesteśmy niczym i nie mamy wartości ani istnienia w porządku nadprzyrodzonym.

W swojej modlitwie kapłańskiej przed Męką Jezus Chrystus o jedno tylko prosił dla Swoich Apostołów i dla tych, którzy uwierzą w ich słowa: aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojczy we mnie, a ja w Tobie ⁴⁷⁾, aby oglądali chwałę moją ⁴⁸⁾. O to prosi Chrystus jako o nagrodę za Swoją mękę. Ta jedność jest celem Wcielenia i Odkupienia. Jest ona życiodajna dla dusz i dla Kościoła.

Apostoł Paweł wyjaśnia szerzej tę naukę i dokonuje jej syntezy. Nazywa się heroldem wielkiej tajemnicy, która jest tajemnicą Chrystusa. Heroldem tego wieczystego planu Bożego miłosierdzia, które po upadku odnawiając wszystko przez swoje Słowo Wcielone, dało mu pierwszeństwo ponad wszystkie rzeczy, zespoliło w Nim wszystko, to, co grzech rozdzielił, wszystkich nas zjednoczyło z Nim, abyśmy przez Niego i w Nim otrzymali oczyszczenie, zbawienie i uświęcenie, abyśmy z Nim tworzyli jedno ciało, którym jest cały Chrystus, czyli Kościół święty. „W Chrystusie Jezusie“ , taka jest naczelną ideą nauczania św. Pawła, to jest również istotą chrystianizmu.

⁴⁵⁾ Jan, VI, 48, 54.

⁴⁷⁾ Jan, XVII, 21.

⁴⁶⁾ Jan, XV, 4.

⁴⁸⁾ Jan, XVII, 24.

Kościół to Chrystus rozprzestrzeniony, poszerzony w swoich członkach. Kościół niejako poszerza Chrystusa, dostarczając mu niejako natur ludzkich do wzrostu, a On w nich rozlewa bogactwa swej łaski i przez nie przedłuża swoją misję kapłańską na ziemi. Łaska Boża, która jedynie przez Chrystusa do nas przychodzi, wiąże nas z Chrystusem i czyni nas Chrystusowymi. W ten sposób jesteśmy w Chrystusie, a Chrystus w Bogu.

Natura naszej łaski odkrywa nam pod innym jeszcze kątem widzenia naszą zależność od Chrystusa i naszą z nim jedność. Nasza łaska jest łaską synowską: to jest jej cecha istotna. „Otrzymaliśmy ducha przybrania za synów i w tym duchu wołamy: Abba (Ojciec)⁴⁹⁾“. Na łonie Trójcy Przenajświętszej jesteśmy albo synami, albo nie istniejemy tam wcale. Ojciec ma swego jedynego tylko Syna, to jest swoje Słowo. Wieczysty rytm życia w łonie Trójcy Przenajśw. jest niezmienny: Bóg Bóg Ojciec przez poznanie siebie samego rodzi Syna, który Go wyraża: Ojciec i Syn przez wspólne tchnienie miłości, sprawiają pochodzenie Ducha Świętego. Wieki całe i wieczność cała nie zmienią nic w tym ruchu. Jakżeż możemy wejść w ten rytm odwieczny i w nim uczestniczyć, jak tego wymaga nasze nadprzyrodzone powołanie? Nie inaczej jak tylko dzięki pewnej adoptacji, która by tworzyła pewną jedność z jedną z Bożych Osób. Słowo wcieliło się, przyjęło ludzką naturę i uniosło ją na łono tej chwały, jaką Słowo miało pierwiej niż powstał świat⁵⁰⁾. Przez święte Człowieczeństwo Chrystusa opanowało i pociągnęło wszystkich ludzi, którzy pozwolili się opanować przez łaskę. Cały Chrystus poszerzony i pełny, przez swoją jedność ze Słowem,... razem z Ojcem światłości i miłosierdzia tchnie Miłość - Ducha Świętego który, jako Duch Ojca i Syna, w konsekwencji jest duchem Kościoła i naszym.

Taki jest plan Boży, który nas obejmuje i takie są zamiary, jakie chce On zrealizować w nas i przez nas. Albo będziemy Chrystusowi, albo nie będziemy mieli wcale życia nadprzyrodzonego; albo razem ze Słowem Wcielonym będziemy synami na łonie Trójcy Przenajświętszej albo wykluczeni będziemy z królestwa niebieskiego.

Te prawdy nie tylko powinny dostarczyć pokarmu dla naszej kontemplacji. Ponieważ one przenikają całe Boże dzieło Odkupienia i całą organizację Kościoła, powinny one kierować całą naszą współpracą, jakiej się od nas żąda w tym dziele Bożym. Te prawdy tak wzniosłe są równocześnie niezwykle praktyczne, jeśli chodzi o życie duchowe i pracę apostołską.

W konsekwencji filozof musi zrezygnować z możliwości odnalezienia zażyłości z Bogiem na płaszczyźnie spekulacji rozumowej, choć-

⁴⁹⁾ Rzym., VIII, 15.

⁵⁰⁾ Jan, XVII, 5.

by ona była jak najsubtelniejsza... Nie może wierzyć, że zetknął się z Bogiem, jeśli nie doszedł do Niego poprzez wiarę w Jezusa Chrystusa. Bóg jako Duch, nie może być bezpośrednio pojęty jedynie na drodze rozumowań czysto umysłowych.

Nawet kontemplatyk nie dojdzie inaczej do doskonałości w swojej kontemplacji miłosnej, jak pogrążając się w „ciemnościach rozkosznej nocy“. Ażeby znaleźć swoje miejsce na łonie Trójcy Przenajświętszej, jeden i drugi muszą przystąpić do Chrystusa Pana, ażeby pokornie prosić o wszechwładne i konieczne pośrednictwo Tego, który jest drogą, bramą owczarni i dobrym Pasterzem. Pastuszek zarówno jak Mag nie mogą inaczej posiadać Boga tu na ziemi, jak tylko zginając kolano przed żłóbkiem betlejemskim i adorując ukrytego Boga pod postacią słabego Dziecięcia.

Niechże dusza oddana życiu duchownemu, a spragniona postępów nie szuka innej drogi, jak tylko tej, jaką ma w Chrystusie. Rozważać Chrystusa, naśladować Go w czynach, myślach, uczuciach i pragnieniach, iść za Nim od Betlejem aż po Kalwarię, oto najpewniejsza i najkrótsza droga. Urzeczywistniać Chrystusa i sprawiać, by On żył w nas, oto najwyższa doskonałość. Zjednoczeni z Jezusem, utwierdzeni w Nim, jesteśmy u kresu naszych postępów i już mamy wyznaczone swoje miejsce w wieczności.

Wszelka nauka i wszelka droga, która oddalałaby od Chrystusa i nie prowadziłaby do Niego, byłaby nauką fałszywą i drogą podejrzaną. Silne podkreślenie praktycznych konsekwencji tej prawdy w dziedzinie życia duchowego stanowi dla św. Teresy jeden z tytułów do chwały, uprawnia jej autorytet mistrzyni życia duchowego.

W równiej mierze daleka od trwożliwości, która nie chce oddalać się od czynnych form modlitwy i od subtelnej pychy, która marzy jedynie o tym, by szybko porzucić rzecz zmysłowe i pogrążyć się w „nocy“, biorąc pod uwagę zarówno wymagania łaski, jak i naszych słabości, duchową naturę Boga jak i Jego plan miłosierdzia, uczy nas Święta o konieczności silnego związania się z Człowieczeństwem Chrystusa, który jest „drogą, prawdą i żywotem“ — ale podkreśla równocześnie, że nie należy się opierać tchnieniom łaski, kiedy ta chce nas unieść w ciemne głębiny Mądrości.

(Przekład V rozdziału I części książki pt.: „Je veux voir Dieu“,

Tłumaczył O. Walerian, Karm. Bosy

Gdy w rozmaite pokusy wpadniecie...

Św. Piotr w pierwszym Liście napomina nas: „Trzeźwi bądźcie i czuwajcie, bo przeciwnik wasz diabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogo by pożarł“ (5, 8).

Jakże często słyszymy ten ryk lwi w postaci syrenich śpiewów pokusy.

Pokusa! Któż jej nie doznaje, kto się pod nią nie ugina i w walce z nią nie obciera zroszonego czoła potem wysiłku? — Nie daje ona spokoju ani na modlitwie — ani na zabawie, ani w samotności, ani w gwarze życia wielkomiejskiego; ani o wschodzie słońca — ani kiedy kładziemy naszą zmęczoną głowę na poduszkę w celu pograżenia się w zapomnieniu snu, w którym jeszcze często nie jeden obraz, jako echo walk dziennych zakłóca naszą wyobraźnię. Jakże często dochodzimy do wniosku prawdziwości słów Janowych: „Wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota (I Jan, 2, 16).

I nie trzeba się łudzić, że tylko „ja“ przeżywam takie pokusy. Przeżywają je w takiej czy innej formie wszyscy, czy to stawiający pierwsze kroki na drodze doskonałości, czy orły szybujące po szczytach kontemplacji.

Oto, jak św. Teresa od Jezusa poucza swe córki duchowne: „Gdyby dusza zawsze była zjednoczona z wolą Bożą, rzecz jasna, że nigdyby zbłądzić ani zginąć nie mogła. Ale podchodzi ją diabeł subtelnymi fortelami swymi i pod udanym pozorem dobrego, po cichu i nieznacznie, pociąga ją naprzód do małych niewierności, potem namawia do większych, wmawiając w nią, że nic w nich nie masz złego, za czym powoli jej rozum zaciemnia i wolę oziębia i starą miłość własną do życia pobudza, aż tak, krok za krokiem, oddali się od woli Bożej, a przystanie do swojej... Nie masz zamknięcia tak ścisłego, do którego diabeł by się nie wcisnął, ani puszczy tak odludnej, do której by nie trafił“¹⁾.

Co mamy czynić wobec tego stanu rzeczy? Czy się smucić i pograżać w pesymizmie? Nic podobnego. Jediną drogę wskazuje nam sam Duch Święty w I Liście św. Jakuba: „Za wszelką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w rozmaite pokusy wpadniecie“ (Jak., I, 2).

Radować się i walczyć i oczekiwać... korony żywota: „Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie, bo gdy będzie doświadczony, otrzyma koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują“ (Jak., I, 12).

¹⁾ Twierdza wewnętrzna, M. V., rozdz. IV, 8.

Aby lepiej zapoznać się z rolą pokus w życiu duchownym, warto rozważyć słowa św. Augustyna: „Ziemskie nasze życie nie może być wolne od pokus, gdyż postęp nasz przez pokusy się dokonuje; przez pokusy dochodzimy do świadomości siebie samych, przez walkę zdobywamy koronę, a walczyć nie możemy, nie mając pokus“.

Przebieg pokusy.

Słusznie zauważył sławny kaznodzieja Bp. Tihamér Tóth, że historia grzechu pierwotnego jest historią każdego innego grzechu. Można również dobrze powiedzieć, że pokusa, która poprzedziła grzech pierwotny, jest historią każdej innej pokusy. Oto przebieg pokusy i przyzwolenia na nią, co się równoważy z grzechem pierwotnym, według podania Starego Testamentu²⁾: „A wąż był najchytrzejszy ze wszystkich zwierząt polnych, które uczynił Pan Bóg i rzekł do niewiasty: „Czyż to Bóg powiedział: Nie będziecie jedli ze wszelkiego drzewa ogrodu?“ A niewiasta odpowiedziała wężowi: „Będziemy spożywać z owocu drzewa ogrodu. Lecz z owocu drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie będziecie jedli z niego i nie dotkniecie się go, abyście nie pomarli“. I rzekł wąż do niewiasty: „Bynajmniej nie umrzecie; albowiem wie Bóg, że w dniu, którego skosztujecie z niego owocu, otworzą się oczy wasze i staniecie się jako Bóg znający dobro i zło“. I widziała niewiasta, że owoc drzewa jest dobry do zjedzenia, przyjemny dla oczu i pożądane drzewo, aby zdobyć wiedzę, tedy wzięła z jego owocu i jadła i dała również mężowi swemu, który był z nią i jadł“ (Ks. Rodz. 3, 1—6).

Metoda szatana jest zawsze ta sama. Najpierw podsuwa naszej wyobraźni, a przez nią naszemu rozumowi rzekome przyjemności grzechu. Rozum odrzuca z początku pokusę: — Bóg zabronił tego czynić, inaczej będę nieszczęśliwy. — Szatan nie daje jednak za wygrane. — Ależ nic podobnego! Wprost przeciwnie. Jak pozwolisz sobie na to, lub owo przekroczenie przykazania Bożego, będziesz prawdziwie szczęśliwy, będziesz wolny, jako Bóg. Bóg jest tyranem — słyszy człowiek pokusę szatana wypowiedzianą z kokieterią — tyranem, który zazdrości ci szczęścia!

„...Widziała niewiasta, że owoc drzewa jest dobry do jedzenia... Jeszcze raz odczytajmy to zdanie, a poznamy etapy pokusy. Mianowicie: poznanie, upodobanie, pożądanie, precyzja zrealizowania grzechu, wreszcie dopełnienie przez uczynek grzechu.

„...Dała również mężowi swemu...“ Grzech pociąga za sobą grzech

²⁾ Tłumaczenie z oryginału hebrajskiego Ks. dr Józefa Kruszyńskiego: „Pięcioksiąg Mojżeszowy“. Lublin 1937.

nie tylko jednego człowieka w postaci nałogu, ale uczy grzechu brata-człowieka.

„I otworzyły się oczy ich obojga i poznali, że są nadzy“ (Ks. Rodz. 3, 7).

Po upadku otwierają się oczy człowieka i spostrzega, że jest nagi, obdarty z łaski Bożej, ze spokoju wewnętrznego i zamiast obiecwanego szczęścia, czuje w piersi swojej jakoby kłębowisko żmij. Został oszukany. A jednak? Jakże łatwo człowiek zapomina o tym i... grzeszy.

Kiedy grzech?

Celem uniknięcia nieporozumienia, trzeba od razu zaznaczyć, że sama pokusa, to jeszcze nie grzech. Dopiero zgoda na nią, czyli świadome i dobrowolne zgodzenie się nawet na pierwszy etap pokusy, tzn. zgoda na grzeszne poznanie jest grzechem.

Do popelnienia grzechu, jak z tego wynika, potrzebne są dwa elementy: świadomość i wolny akt przyzwolenia. Bez jednego nawet z tych elementów grzechu nie ma.

Jak walczyć z pokusami?

Sposoby walki sprecyzował sam Chrystus: „Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę“ (Mat. 26, 41).

Na czym polega czuwanie? Przede wszystkim na unikaniu okazji do grzechu. A taką okazją może być każda rzecz czy osoba, która prowadzi do grzechu. Okazją do grzechu może być złe towarzystwo, zabawa — szczególnie taniec, lektura, ilustracje itd. Choćby człowieka dużo kosztowało uniknięcie tej czy innej okazji, nic nie szkodzi, zwycięstwo tym pewniejsze, korona żywota tym wspanialsza. Chrystus pod tym względem jest bezkompromisowy i nie zostawia nas w najmniejszej wątpliwości: „A jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej ci jest ułomnym albo chromym wejść do żywota, niżli mając dwie ręce albo dwie nogi, być wrzuconym w ogień wieczny. A jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej ci jest z jednym okiem wejść do żywota, niżli dwoje oczu mając, być wrzuconym do piekła ognistego“ (Mat., 18, 8—9).

Drugim środkiem obrony przed pokusą, to według Chrystusa modlitwa. Ale modlitwę tę trzeba ująć nie jako „odklepywanie“ pacierza, ale jako rozmowę duszy z Bogiem. Modlitwa ta powinna być przepełniona ufnością w dobroć Bożą, która sprawia, że nie jesteśmy kuszeni więcej, niż możemy to znieść.

„Pokuszenie niech was nie przejmuje... wierny jest Bóg, który nie dopuści was kusić ponad to, co możecie, ale z pokuszenia uczyni też wyjście, abyście znieść mogli“ (I Kor., 10, 13).

W tych ciężkich chwilach zmagają się z pokusą, nie zapominajmy, że Bóg jest naszym Ojcem, a my Jego dziećmi. A co czyni dziecko, gdy zobaczy jakiś strach? Biegnie do ojca, rzuca się mu w ramiona, głowę przyciśnie do serca ojcowskiego i — już się nie boi. Oto i nasze zadanie podczas pokusy. Serdecznie pomodlić się, znaleźć schronienie w Sercu Pana Jezusa, a wtenczas będziemy mogli powtórzyć za Apostołem Narodów: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“ (Filip, 4, 13).

Szatan zna naszą broń modlitwy i jej skuteczność, dlatego chce nam ją wytrącić, chce, abyśmy się nie modlili. Zna tę przebiegłość św. Teresa i przed nią napominała swe córki duchowne: „Wobec takiego niezłomnego postanowienia nieopuszczania nigdy modlitwy wewnętrznej, diabeł ma mniej siły do kuszenia nas. Stanowczych i mężnych dusz bardzo się boi. Doświadczeniem nauczony wie, jak skutecznie takie dusze psują mu szyki, jak wszelkie na ich zgubę knowania jego obracają się im albo drugim na pożytek, a on odchodzi ze stratą. Ale nie trzeba się w tym zbyt ubezpieczać, mamy bowiem do czynienia z chytrym i przebiegłym przeciwnikiem; czujnych i odważnych zaczepiać on nie śmie, bo wielki to tchórz, ale kogo zastanie opieszalego w czuwaniu, temu dużo może zaszkodzić. Gdy spostrzeże w duszy niestałość, wołę chwiejną w dobrym, brak stanowczego postanowienia, wytrwania w przedsięwzięciu, we dnie i w nocy nie da jej spokoju. tysiące jej będzie nasuwał obaw i trudności³⁾“.

Św. Teresa wzywa też do pokory: „Najmocniej jestem o tym przekonana, że duszy prawdziwej pokornej szatan nie odważy się kusić ani nawet pierwszym poruszeniem próżności i wynoszenia się nad drugich, bo będąc sprytnym, boi się kłęski. Nie podobna bowiem, by dusza pokorna nie utwierdziła się przez takie nagabywanie jeszcze mocniej w pokorze i nie postąpiła wyżej w tej cnotcie. Stawi sobie bowiem wówczas przed oczy grzechy swoje, przypomni, jak źle się odwdziaczyła Panu, za to, co Jemu jest winna i jak głęboko On poniżył wielmożność swoją, aby jej dał przykład pokory, i gdzie by było jej miejsce na wieki, gdyby Pan ją ukarał, jak na to zasłużyła. I przez te myśli tyle zyskuje korzyści, że diabeł nie czekając, ucieknie i już nie wróci, by lba sobie nie rozbić⁴⁾“.

Podczas pokus nie należy się szamotać. Co innego walka, a co innego szamotanie. Przede wszystkim człowiek powinien pamiętać, że Bóg, jest Bogiem pokoju, że Chrystus zostawił nam swój pokój. Pokój ten oczywiście nie wyklucza walki z pokusami, ale walka ta musi być mimo wszystko spokojna, z pamięcią, że jeśli nie chcemy i nie zga-

³⁾ Droga doskonałości. Rozdz. XXIII, 4.

⁴⁾ Tamże. Rozdz. XII, 6.

dzamy się na myśli, choćby były najstraszniejsze, najbardziej bluźniercze i najbrudniejsze — grzechu nie ma.

Św. Augustyn powiada, że „są tacy kusiciele, których zwycięża się pogardliwym milczeniem“. A najlepszym w tym wypadku sposobem usunięcia pokus, jest zajęcie się jakąś interesującą nas pracą, ewentualnie rozmową, a unikać należy pozostawania ze swoimi myślami, bo ta walka bezpośrednia z fantazją i wyobraźnią może spowodować zaburzenia psychiczne i bóle głowy.

Gdy minie pokusa?

Trzy ewentualności mogą wyniknąć po przemienieniu pokusy: zwycięstwo, klęska, wątpliwość.

1. Zwycięstwo. Po pokonaniu pokusy nie przypisujemy sobie zwycięstwa, ale w kornej modlitwie dziękujemy za nie łasce Bożej, pamiętając o słowach Chrystusa: „Beze mnie nic uczynić nie możecie“ (Jan, 15, 5).

2. Klęska. W razie upadku od razu powstać przez szczerą spowiedź. Nie czekać na spowiedź wielkanocną, nawet miesięczną czy tygodniową, ale od razu, jak tylko jest możliwość skorzystać z łaski dobrej spowiedzi i przez nią wrócić „do domu Ojca swego“.

3. Wątpliwość. Jeśli się ma wątpliwość, czy było przyzwolenie na grzech, czy nie wskazanym by było poradzić się kierownika duchownego, chyba, że ktoś należałby do skrupulatnych albo delikatnego sumienia.

U takich osobników należy przypuszczać, że raczej nie ma grzechu, a dla pewności dobrze jeśli uczynią od razu szczerą akt doskonałego żalu, a swoją wątpliwość wyznają przy zwyczajnej spowiedzi.

Sursum corda!

Jakże tragiczny i pełen grozy jest okrzyk św. Pawła, który nazwano „De profundis“ listu do Rzymian⁶⁾: „Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?“ (Rzym. 7, 24). Ale zarazem jak pełną otuchy jest odpowiedź na ten krzyk walczącego męża: „Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego (25)“.

A od miłości Jezusa Chrystusa czy może nas ktoś oderwać? Nie! „Albowiem pewien jestem, iż ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani terazniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym“ (Rzym. 8, 38—39).

⁶⁾ Deissmann: „Paulus“.

Brat Albert i jego spuścizna

Zarys postaci

Nie tak dawno, bo 30 lat temu w czasie pierwszej wojny światowej, (25 grudnia 1916 r.) zgasł człowiek niepospolity. Zyją jeszcze ludzie, którzy Go znali, widzieli, obcowali z nim na codzień, ale coraz mniej ich zostaje wśród nas, coraz ich więcej przenosi się na tamtą stronę grobu i już nic więcej nam nie powiedzą o tym człowieku, który był postacią niepowszednią, postacią na miarę świętych. Był kimś niezwykłym, bo im większa przestrzeń czasu dzieli nas od Niego, tym mniej Go można zapomnieć, tym większe się budzi zainteresowanie około jego osoby. Pisało już o nim wielu i dużo, i każdy na swój sposób podchodził do jego świetlanej postaci, nazywając go najpiękniejszym człowiekiem swego pokolenia, co umiał wyczarować piękno nie tylko na płótnie pędzlem i farbami, ale przede wszystkim we własnej i cudzej duszy. Choć porzucił sztukę, pozostał jednak artystą na całe życie, porzucił sztukę dla innej, wyższej sztuki, tej, co w nędzarzu kazała mu dojrzeć piękno Bożego obrazu i artystyczną dłońią wydobywać na wierzch zatarte i zbrukane jego rysy.

Szarym Bratem nazwała go Górska, ale nie było w nim nic szarego, prócz tej szarej opończy, w którą się przyodział, by dostosować się zewnętrznie do szarej nędzy, w którą schodził. Sam jednak odbijał mocno od szarego właśnie tła pospolitych ludzi, dlatego że sam był niezwykłym.

„Człowiekiem wiecznego dążenia“ nazwał go za Witkiewiczem karmelita i słusznie, bo on wiecznie czegoś lepszego szukał, nie zasypiał w połowiczności i samozadowoleniu, wciąż piał się wyżej. Jego wysokie ambicje, które go doprowadzają kiedyś do aureoli świętości, odzywają się już w jędynastoletnim chłopcu, gdy w petersburskiej szkole kadetów, odznaczony

przez cara, w szwalni szkolnej gorączkowo dopomina się o „pachony“. W liście do Siemieńskiego, jeszcze jako student monachijski pisze: „chętnieby człowiek wiedział, jaka jest jego droga i jaką zda sprawę z życia“¹⁾). Szukał więc jeszcze ciągle drogi. I te jego poważne refleksje nad życiem i wartością sztuki, której począł już służyć, doprowadzają go do jezuickiej furty, gdzie chce przetworzyć swoją sztukę na lepszą. Bo w tymże liście do Siemieńskiego pisze: „ja myślę, że służyć sztuce, to zawsze wyjdzie na bałwochwalstwo, chyba by jak fra Angelico sztukę i talent i myśli Bogu ku chwale poświęcić i święte rzeczy malować...“, bardzobym chciał sobie u Boga wyprosić, by robić święte obrazy“. „Co do mnie osobiście, to nie bardzo żądny jestem sławy, pieniędzy i powodzeń, a nawet takie pragnienia potępiałbym w sobie. Moje inklinacje i pragnienia są całkiem nawet przeciwne“²⁾).

„Maluję i będę malował dużo i lepiej“ — słowa pisane do Chelmońskiego, sprawdziły się w jego życiu. Bo istotnie malował teraz także i święte obrazy, jak „Ecce Homo“, wizję św. Małgorzaty, św. Franciszka i inne, ale dużo „lepiej“ dla niego było odnawiać nieśmiertelne obrazy Boga w zaspanych duszach ludzkich i więcej tym przysporzył Bogu chwały, niż gdyby był najpiękniej kładł farby na płótna. Dziś nie byłby Adam Chmielowski tym, czym się stał — Bratem Albertem, i wdzięczni mu jesteśmy za to, że rzucił sztukę dla Sztuki. Ale jemu samemu ten przeskok nie przyszedł łatwo, nie łatwo było wyrzec się tego, co weszło mu w krew i w kości, czemu pierwotnie chciał poświęcić ży-

¹⁾ Ks. Konstanty Michalski: **Brat Albert**, Kraków 1946; por. str. 179.

²⁾ Ks. Michalski, str. 183.

cie. Pamiętam jedno z opowiadań ś. p. Matki Bernardyny: Brat Albert zafrzymał się raz u kogoś w przejeździe. Był w pokoju sam. Wtem zobaczył na stole pędzle i farby. I Brat Albert... zapomniał się. Zapomniał się tak dalece, że jak nieprzytomny porwał paletę i zaczął malować na... drewnianym stole i opamiętał się dopiero wtedy, gdy wszedł ktoś z gospodarzy domu. Przypomniał sobie, kim jest teraz i że już dawno zerwał ze sztuką i zażenowany porwał się od stołu i począł przeproszać. Znamiennie są jego dwa powiedzenia komuś, co zaczął mu wyrzucać, że marnuje talent: „gdybym miał dwie dusze, tobym jedną z nich malował, ale że mam jedną jedyną, więc musiałem wybrać to, co najważniejsze. W porównaniu z tym jednym, wszystko inne to małostkowe faramuszkii“. I to drugie tłumaczenie, dlaczego nie maluje: „bo u malarzy to tak jest: jednego dnia idzie mu jak z płatką, a drugiego ani rusz, jakżeby ja wtedy mógł mówić do tych moich o pracy“.

Długą i zawiłą była droga, zanim Brat Albert znalazł to, czego szukał Adam Chmielowski, zanim się dowiedział, „jaką jest jego droga i jaką zda sprawę z życia“. Po nieudalym powstaniu, po którym miast orderu, została mu na całe życie pamiętka — kikut na żelaznej protezie, kończy swe studia średnie, a potem, czując w sobie talent, zapisuje się do szkoły malarzkiej... Kształci się za granicą. w Paryżu, w Monachium. Listy jego z tego okresu tchną wielkim zainteresowaniem i zapałem dla sztuki, doskonałym zmysłem krytycznym, posiada własne uformowane poglądy, nie pozbawione zdrowego, miłego dowcipu. Tymczasem w duszy jego ciągle jednak drzemie i coraz silniej dochodzi do głosu tęsknota za czymś lepszym, najlepszym, a głęboka, żywa religijność, wszczepiona w domu rodzinnym, która nie zatraciła się (jak to często bywa) na studiach wyższych, wyprowadziła go na drogę, której szukał i którą wytyczył mu Bóg. W życiu Adama, po powrocie do kraju następuje zwrot

zasadniczy, ale nie ostatni. W 1880 r. wstępuje do nowicjatu OO. Jezuitów, z uczuciem szczęścia, w różowej perspektywie na przyszłość, nie wyrzekając się jeszcze swej sztuki, ale przyrzekając sobie „malować dużo i lepiej“. Tymczasem stało się inaczej. Chciał go Bóg przeprowadzić „tędy“, ale nie zostawić „tutaj“. Bo po głębokim wstrząsie moralnym w czasie rekolekcji Adam opuszcza zakon jezuitów, by wkrótce potem zapoznać się z postacią Biedaczyny z Assyżu i silnie i na zawsze przyłączyć do niego. Początkowo szerzy tercjarstwo, apostołuje wśród ludu na Podolu, a potem, zmuszony przez władze carskie, które uznały go za niebezpiecznego działacza, uchodzi stamtąd i przybywa do Krakowa w 1884 r., by tu spędzić resztę życia w ofiarnej pracy.

2. Narodziny Brata Alberta.

Umiłowanie ubogich i nędzarzy nie powstało nagle, chociaż przyszło dość prędko. Mieszkając w Krakowie, przy ul. Basztowej, gdzie miał swoje atelier malarskie, z dobrego serca przycierali wałęsających się po ulicy „antików krakowskich“ i ujmuje ich sobie, darząc ich dobrocią i pełnym zaufaniem, na jakie nawet może nie zasługiwali. Różne krążą legendy i opowiadania na ten temat w jaki sposób i w jakich okolicznościach związał się raz na zawsze z biedą i nędzą ludzką. Jedni opowiadają o podsłuchanej sprzeczce dwóch obdartusów o kości ze śmietnika pod Wawelem, inni o balu „pod Baranami“ i bezpośrednio po nich wizycie w krakowskiej „ogrzewalni“, to jedno jest pewnym, że widok nędzy, jakiej niepolicone mnóstwo włóczyło się za rządów Austrii po Krakowie i łączący się z nią moralnych brudów wstrząsnął do głębi wrażliwą jego duszę i kazał mu troszczyć się o zaradzenie złu. Początkowo przedstawiał tę bolączkę Krakowa na konferencji Panów św. Wincentego, ale że ci panowie nie

³⁾ Ks. Mich. str. 178.

mieli sił ani ochoty do zajmowania się tą skomplikowaną wielce sprawą, wobec tego Adam Chmielowski... porwał się z motyką na słońce. Porwał się do olbrzymiej pracy sam jeden, z łaską Bożą tylko i z miłością w sercu, nawet bez pieniędzy w kieszeni. W tym czasie przywdział habit tercjarski i w tym stroju począł się pokazywać na ulicach Krakowa. Zniknął Adam Chmielowski, wykwintny artysta-malarz, a pojawił się Brat Albert, co miał odtąd stać się zywą Opatrznością Boską na ziemi, o którym niedługo potem jego kolega - przyjaciel powie, ze zgorzaniem, że „Adam opuchlakom służy“

Początki Zgromadzeń.

Nie postawił Kraków swemu wielkiemu „Sapere auso“ pomnika, ale żywy pomnik postawił mu sam Pan Bóg w postaci dwóch Zgromadzeń zakonnych. Kiedy umierał w 1916 r. na swej ubogiej, połamanej pryczy, mógł już z całą prawdą powtórzyć za rzymskim poetą: „non omnis moriar“, (nie umrę całkiem). — I może lżej mu było umierać dlatego, że miał komu zostawić swoje ukochane dzieło, swoich ubogich i nędzarzy. Lżej mu było umierać, bo widział, że gdy on odejdzie, to jego umiłowani ubodzy nie zostaną pozbawieni opieki, nie wrócą do pierwotnej nędzy, bo są już i serca i ręce, które za niego dalej pracować będą. Wiedział, że ten wielki płomień, który zapalił się w jego własnym sercu płomień miłości i poświęcenia inni poniosą dalej między ludzi, ludzi biednych i chorych i opuszczonych, by się z nimi podzielić miłością jak chlebem. Umarł Brat Albert, ale „nie umarł cały“. Został jego duch, jego idea, jego umiłowania, zostało między nami jego serce. Gdziekolwiek nad ludzką nędzą pochylił się szary habit albertyński, tam się nam jawi częstoczka wielkiego serca Brata Alberta. To jego serce bije teraz setkami uderzeń w piersiach jego spadkobierców ducha.

Ten żywy pomnik postawił mu sam Pan Bóg! Bo nie on myślał o orga-

nizowaniu Zgromadzeń. „Ani mi przez głowę nie przeszło, żeby zakładać jakie Zgromadzenie! Ja o czym innym myślałem, gdy chodziło o ratunek dla ubogich, a tu Bóg jeszcze co innego zrządził. Niech Bóg sam robi co chce, ja zaś nie będę do tego ręki przykładal, żeby nie popsuć dzieła Bożego“⁵⁾ „Samo przyszło i samo z pomocą Bożą idzie“⁶⁾. „Opatrzność Boska przysłała mu kilku ludzi najlepszej woli, którzy przyszli z różnych stron Polski i ofiarowali mu swą pomoc“⁷⁾. Nastąpiła umowa z magistratem krakowskim, oddająca Bratu Albertowi w opiekę miejskie ogrzewalnie, męską i kobiecą, umowa, o której później Brat Albert mówił jednemu żalącemu się na magistrat Bratu: „nie magistrat nas prosił o to, byśmy pracowali w ogrzewalni, ale myśmy magistrat prosili, żeby nam zechciał zezwolić w ogrzewalni pracować“. Z troską myślał Br. Albert o ogrzewalni dla kobiet, dla których nie było opieki. Nie szukał ich, ale się modlił. Dwa lata musiał Br. Albert czekać, aż mu Opatrzność ześle kogoś.

Zobaczyły go na Wawelu w czasie procesji Bożego Ciała dwie osoby z Podlasia (Anna Lubańska ze swą młodą krewną Marią Silukowską), pragnące poświęcić się na służbę Bożą i przyszły do niego. Jedna z nich żyje jeszcze do dziś. Był to wtedy r. 1889. Ucieszył się Brat Albert.

Pierwsze obłóczyny odbyły się w prywatnej kaplicy kardynała Dunajewskiego dnia 15. I. 1891 r. Siedem pierwszych Sióstr zamieszkało przy ul. Skawińskiej i zajęło się opieką nad opuszczonymi kobietami.

By sobie dokładnie zdać sprawę, w jakie środowisko wszedł Br. Albert i jego naśladowcy, trzeba sobie przypomnieć, czym były owe osławione „ogrzewalnie“ za czasów austriackich. Krakowski magistrat tę palącą kwestię społeczną rozwiązał w ten spo-

4) O. Bernard k. b. „Duchowość Brata Alberta“, Kraków. 1938; por. str. 122.

5) Ks. Mich. str. 80.

6) Ks. Czesław Lewandowski: „Brat Albert“, Kraków, 1927; por. str. 34.

sób, że po prostu przeznaczył „wspañiałomyślnie” budynek dla biednych bezdomnych, bez żadnej opieki zresztą, gdzie tylko w razie silnego mrozu miejski dozorca napalił raz dziennie w piecu, a potem szedł sobie. Początkowo ten dom noclegowy był wspólny, tak dla mężczyzn, jak i dla kobiet, gdzie mogły swobodnie gnieździć się różne podejrzané indywidualia, a razem z nimi grzech i występki: pijaństwo, kradzież, rozpusta, — istne piekło. Posunięto się o krok naprzód, gdy urządzono dwie ogrzewalnie, osobne dla mężczyzn i kobiet, ale mimo to warunki w niczym się nie poprawiły. Właściwie w takiej ogrzewalni żadnego „urządzenia” nie było. W jedynej, jaka istniała wielkiej, brudnej aż do niechlujstwa sali, bez podłogi, pełnej śmiecia, plugastwa i robactwa, stały dwie czy trzy ławy pod ścianami, a przez środek szła przez całą długość rura od pieca i to było wszystko. Toczyło się tam wśród nieopisanego zaduchu i ścisku mnóstwo ludzi rozmaitego wieku, zawodu i stanu, wymieszani razem — zdrowi z chorymi, uczciwi ze złodziejami. Były i podrostki i chłopcy mali i dzieci. Gorszą od niedoli materialnej była nędza moralna. Prym wodziły najgorsze jednóóstki, starzy kryminaliści, opierając swą władzę na prawie pięści, którzy żądali nieprawnie od przybyszów opłaty, by mieć potem za co urządzać pijackie uczty, w następstwie czego rozlegały się dalsze krzyki, awantury, klótnie, przekleństwa i bójkki. Tak było w części męskiej. A u kobiet było pono jeszcze gorzej. Nieustannie zajadłe klótnie, wrzaski i wyzwiska, bijatyka własnymi dziećmi jak maczugami lub drzwiczkami od pieca, dzieciobójstwa, uśmiercanie nieślubnych dzieci. W takie mniej więcej kotłowisko dostały się pierwsze Siostry.

Nie wesołe były więc początki Zgromadzenia. Najpierw pochod siedmiu zakonnic, powracających po obłóczynach do domu, był dla nich istną drogą krzyżową, wśród krzyków i wyśmiewisk ulicznej gawiedzi, obrzucania obelgami i kamieniami. Następnie ele-

menty niezadowolone, którym zamknięto drogę do uprawiania nierządu i innych nadużyć, poczęły się dopominać gwałtem i siłą o wydarte „prawa”. Pierwsze Siostry musiały ścierpieć nocne napady na dom, jako tako zabezpieczony i uliczne zaczepki i obelgi. Nie słodko było pierwszym Siostróm pracować wśród skrajnej nędzy materialnej i moralnej, wśród nie-nawiści jawnych wrogów i nieżyczliwego nastawienia społeczeństwa, a nawet duchowieństwa. Zakon, żyjący w takich oplakanych warunkach wśród wszelakiego pospólstwa, pod jednym dachem ze zgnilizną moralną, był dla ludzi czymś nie do pomyślenia. Powstały z tego powodu ostre krytyki, szemrania, narzekania w prasie, „proroctwa” o rychłym końcu zakonu tak podłego gatunku. Siostry kwestujące na rzecz ubogich, przynosiły do domu nie tylko pieniądze i chleb, ale i to, czym je obficie raczono, zatraskując im przed nosem z irytacją i hałasem drzwi: obelgi i wyzwiska. Łatwo jest wstąpić do zakonu, co ma za sobą poważną historię i opinię i szacunek ludzki i zabezpieczone warunki materialne. Ale tworzyć coś zupełnie nowego, odrębnego, coś, czego jeszcze nigdy nie było, karczować gąszcz ludzkich uprzedzeń, kłaść podwaliny pod zakon niebывały, bez klauzury, bez majątku, bez grosza przy duszy, oddający się pracy nie tylko ciężkiej i nieeleganckiej, ale żyjący dniem i nocą wśród nędzy, ludzi bez wychowania, o dzikich instynktach, wśród umysłowo chorych, zrzuconych moralnie, — to przechodziło nie tylko ludzkie wyobrażenie, ale i siły nowych pionierów. Nowy zakon był przedziwną rewelacją, był śmiałym, a nawet zuchwałym przedsięwzięciem. A jednak... budował go Bóg, bo przetrwał już przeszło pół wieku. „Jeśli z ludzi jest ta sprawa, rozchwij się sama, lecz jeśli z Boga, nie zdołacie jej pokonać”. Gamalielowe słowa sprawdzają się zawsze, do dziś.

W jaki sposób Siostry potrafiły utrzymywać siebie i tyłu ubogich, skoro żyły jak ptaki niebieskie, wzięwszy

za podwalinę życia Ubóstwo, Ubóstwo franciszkańskie w jego najdosłowniej-szej formie?... Żyły jak ptaki niebieskie, nie posiadając własności, ale zato pracowały, zarabiała pracą rąk własnych, zakładały warsztaty tkackie, przędzalnie lnu, wyplatarnie krzesel, polityrnie mebli, uprawiały dzierżawione grunta, imaly się wszelkiej pracy, wreszcie dopomagały sobie kwestą, wychodząc z domu, by iść szukać dobrych ludzi, a jakże często napotykały złych! Magistrat od czasu do czasu dawał szczupłą subwencję, a wreszcie sam Bóg namacalnie dawał dowody Swej Opatrzności, zaspakajając w przedziwny sposób w ostatniej chwili życiowe potrzeby Przytulisk. W tym względzie działały się istne cuda. To hr. Tarnowska, wiedziona dziwnym przecuciem przywoziła tysiąckoronowy banknot, gdy już od wczoraj nikt nie jadł, to nieznaną osobą przyniosła znaczną kwotę pieniędzy, to znów ks. prałat Federkiewicz osuszał lży płaczącego przełożonego, Brata Piotra sześcioma setkami koron.

Z biegiem czasu zniknęła nazwa ogrzewalni, a powstała nowa: „Przytulisko Brata Alberta“. Nazwa domu, gdzie się można przytulić. Przytulnie się zrobiły te dawniej odbrapane, brudne domy, przytulne czystością, porządkiem i ciszą, a nade wszystko atmosferą ciepła rodzinnego i dobroci. Ci co się tu w nędzy ostatecznej schronili, nie potrzebowali się już teraz troszczyć o to, co zjedzą na obiad i czy będą co mieli na kolację i że ubranie zawsze i brudne spada już prawie z ich członków. Nie potrzebowali się martwić, bo o to wszystko martwił się już teraz za nich wszystkich ktoś inny. Znajdowali w tym przytulnym domu wszystko, czego im było potrzeba. Nie było rozkoszy i dostatków, ale nie było już nędzy, tej ostatecznej nędzy, która im kazała kraść, rozbijać, mordować. Prócz ciepłej stawy, kromki chleba, czystego posłania, dostawali jeszcze coś, czego dawno nie widzieli — dobre słowo i uśmiech przyjazny, a zgłodniała dusza odnajdywała jeszcze tutaj coś więcej — odnajdywała Boga,

przypominała sobie pacierz zapomniana, a przede wszystkim odnajdywała jeszcze resztki dobra, drzemiące we własnej głębi. Odnajdywała w sobie wiarę w Boga i w ludzi i w siebie, chęć do życia, a w przytulisku pracę. Odnajdywał sam siebie zezwierzczony człowiek. Zamazany obraz Boży odzyskiwał powoli swoją piękność i blask.

Dużo jednak wody upłynęło w Wiśle, zanim zwolna stopniały lody nieufności, jakie zewsząd otaczały nowe zakonnice.

Nowe placówki — rozwój Zgromadzenia.

Magistrat krakowski, widząc błogie skutki działalności przytulisk Brata Alberta, o czym najdobitniej świadczyły cyfry statystyczne spraw notowanych przez policję w latach 1885 — 1889, powierzył żeńskiemu Zgromadzeniu Br. Alberta i inne jeszcze zakłady wchodzące w zakres ich działalności. I tak w r. 1894 przy ul. Lubicz L. 25 powstał „Dom Starców i kalek pod wezwaniem św. Anny“, z filią przy ul. Radziwiłłowskiej, gdzie wśród nieuleczalnie chorych był przeważny procent ludzi o najprzykrzejszym rodzaju kalectwa — umysłowo i nerwowo chorzy.

W r. 1911 objęły Siostry przy ul. Podzamcze (dziś zburzony ze względu na urbanistycznych) „Złóbek dla niemowląt“, przeważnie podrzutek, dzieci znajdujących na ulicy, często zupełnie maleńkich, kilkunastu, słabych, zabiedzionych maleństw, których własna matka nie chciała. Wiele trzeba było poświęcenia, troski serdecznej, trudu i nieprzespanych nocy, by te drobne istotki utrzymać przy życiu, a potem dać im wychowanie i uzdolnić do samodzielnego życia. Wkrótce powstały filie tego pierwszego Złóbka: przy ul. Kołetek i na Polnej.

Podobne domy starców i kalek i bezdomnych dzieci powstawały i w innych miastach małopolskich. Np. w Jarosławiu, za staraniem ówczesnego burmistrza p. Dietziusa w r. 1903.

W Przemyślu w 1907, w Stanisławowie 1911.

W Tarnowie w 1915 r. poszły Siostry Albertynki obsługiwać choleryczny barak dla żołnierzy, oraz przytułisko dla bezdomnych kobiet. Pielęgnowały Siostry chorych na tyfus, przyczem kilka z nich padło ofiarą poświęcenia i zaraziwszy się, umarły.

W Stanisławowie 1914 r. przeżywały Siostry wraz z ubogimi przez długie miesiące całą grozę katastrofy wojennej i to wszystko, co może być na wojnie najstraszniejszego, ale żadna z nich nie opuściła swych ubogich i przetrwały do końca, a widoczną była nad nimi opieka Bożej Opatrzności.

Podobnie i w Przemyślu nawała wojenna dała się dobrze we znaki Siostróm, które zostały w oblężonej twierdzy przy swoich starszuskach i ubogich. — Przetrwały oblężenie i głód i całą grozę wojny — I tu także sprawdziły się na nich słowa Br. Alberta: „Doznamy cudów Opatrzności Bożej“⁸⁾. Prowadziły wtedy kuchnię na 700 osób, obsługiwały miejski barak choleryczny.

Prócz domów przytułisk, zakładał Br. Albert wyłącznie dla Braci i Sióstr tzw. pustelnie, aby Siostry czy Bracia pracujący w tak ciężkich warunkach mogli co pewien czas odetchnąć i odpocząć fizycznie, a zwłaszcza duchowo i nabrać sił do dalszej pracy, a przez życie samotne, w ścisłej obserwacji zakonnej, przez modlitwę, skupienie i pokutę dążyć do doskonałości i zjednoczenia z Bogiem. Pustelnie owe, to jakby Wyższa Szkoła doskonałości zakonnej. „Jeśli domów pustelniczych braknie — mówił Br. Albert — to nie będzie można nawet przytułisk dla ubogich urządzać, bo zabraknie wytrwałości, poświęcenia i sił do ich obsługi“. „Mieszkamy w najpiękniejszym zakątku Polski — mówił — napawamy się pięknymi widokami, oddychamy najzdrowszym powietrzem, ale w nagrodę za to, że w najgorszych warunkach służyliśmy najniebezpieczniejszym bliźnim“⁹⁾.

Dziś mają Siostry jeden domek pułtelniczny w Zakopanem na Kalatów-

kach, gdzie w ciszy i skupieniu mogą odzyskać zrujnowane w wyczerpującej pracy zdrowie, a przede wszystkim skrzepić siły ducha, bez których i najtęższe zdrowie fizyczne nie poddało tego rodzaju pracy, jakiej się oddają Siostry Albertynki.

Pustelnia ta jednak nie zawsze tchnie niezamąconą ciszą. W miesiącach wakacyjnych pełno tu dziecięcego gwaru i beztroskiego śmiechu, gdyż urządza się tutaj, wśród gór i lasów letnie kolonie dla dzieci z prowadzonych zakładów, rozsianych po całej Polsce.

Polski Poverello i jego św. Klara.

Mówiąc o Bracie Albercie, nie można pominąć jeszcze innej postaci. Był Brat Albert wiernym, dosłownym naśladowcą św. Franciszka z Assyżu. Ukochał go jak nikt i jak nikt inny wcielił w życie jego ideały. „Pokazał we własnej osobie, we własnej duszy i na własnej skórze, czym był kiedyś św. Franciszek z Assyżu“¹⁰⁾. Powiedział „święty o świętym“, O. Rafał Kalinowski o Bracie Albercie: „Brat Albert to najpiękniejsze urzeczywistnienie ideałów św. Franciszka z Assyżu i św. Jana od Krzyża“. Nazwano Brata Alberta Polskim Poverello. I ów Polski Biedaczyna miał także swoją świętą Klarę.

Opatrznościową osobą dla Br. Alberta była Anna Lubańska, pierwszy fundament młodego Zgromadzenia, — Opatrzność przyprowadzała mu i inne pierwsze Siostry, ale prawdziwie opatrznościową i pokrewną duszę zesłał mu Bóg w kilka lat po założeniu Zgromadzenia, w r. 1896. Chcę mówić o śp. Matce Bernardynie, długoletniej generalnej przełożonej Zgromadzenia Sióstr Albertynek, zmarłej 23. września 1940 r.

Spotkała Brata Alberta po raz pierwszy w gronie zakonników na odpuszcie u OO. Berdynardynów w Horyńcu i coś pociągnęło do niego młodą

7) Ks. Lew. str. 76.

8) Ks. Lew. str. 126.

9) Ks. Mich. str. 61.

panienkę, spragnioną Boga i ciszy zakonnego życia. Ale w swoim zakonnym życiu mało znalazła ciszy. Wprowadził ją Br. Albert na drogę twardą, drogę ofiary, w pracę wśród ubogich, między nędzę fizyczną i moralną. Z początku trudno było jej wrażliwej i delikatnej duszy oswoić się z tym nowym życiem, zamiast pustelni miała dom w centrum ruchliwego miasta (Kraków, ul. Lubicz 25), zamiast kojącej ciszy przyrody — wrzaski chorych obłąkanych i przekleństwa ludzi ulicy. I wtedy właśnie, wśród zmagania wewnętrznych, gdy ze zdumieniem patrzyła, że Br. Albert nie tylko każe tym biednym służyć, ale ich kochać, zrodził się najpiękniejszy cud jej duszy — miłość chrześcijańska do bliźniego, rzadko spotykana w tych rozmiarach. Jak Br. Albert był odbiciem świętego Franciszka, tak ona była wierną kopią Brata Alberta. Przejęła jak nikt drugi całego ducha Br. Alberta, jego ukochanie bliźnich, umiłowanie franciszkowego ubóstwa i albertyńskich cnót. Kochał ją Brat Albert miłością ojcowską i szczególnie czuł nad jej duszą. Zachowały się przepiękne jego listy do tej, o której mówił, że „choć szczerą i dobrą jak dziecko, ale mądrą i roztropną i wszystko mocno i po bożemu w swym ręku trzyma”¹⁰). Darzył ją pełnym zaufaniem i jej powierzył swe Zgromadzenie, mianując ją dnia 7 kwietnia 1902 r. Generalną Przełożoną. Urząd ten sprawowała niestrudzenie przez 38 lat, aż do śmierci.

Podobnie jak św. Franciszek świętej Kłarze, nie zostawił Brat Albert Sióstrom spisanych Ustaw. Napisała je po śmierci Br. Alberta S. Bernardyna, z pełnym pietyzmem strzegąc jego spuścizny, a zwłaszcza nieugięta była co do kwestii ubóstwa. Jak Br. Albert niegdyś po żakowsku uciekał ze Skarbami Ubóstwa, tak ona niezłomnie strzegła tego Skarbu. Podziwialiśmy wszyscy niecodzienne dary Boże w niej: wielką inteligencję, roztropność, bystrość umysłu, siłę woli, niezwykle dar rządzenia, cierpliwość w niezliczonych chorobach, które ją ciągle tra-

pily, a przede wszystkim jej wielką, nad miarę wielką dobroć i miłość chrześcijańską, miłość bliźniego. — W 24 lata po śmierci Brata Alberta umierała pogodnie i cicho, podobnie jak św. Kłara w 27 lat po świętym Franciszku. Śmiało można zaryzykować to twierdzenie, że zginąć by musiał duch Br. Alberta, gdyby nie stanęła na jego drodze Matka Bernardyna, która najlepiej zrozumiała, ukochała jego ideały, najlepiej umiała wprowadzić je w życie, w czyn i natchnąć tym samym duchem dalsze, młode pokolenie Albertynek. Dzięki Matce Bernardynie Zgromadzenie Sióstr zachowało ideały Założyciela i wzrosło liczebnie.

Po śmierci Brata Alberta.

Z chwilą śmierci Br. Alberta w 1916 r. Zgromadzenie Sióstr miało już 15 domów. Ale po śmierci Założyciela nie upadło wcale jego dzieło. Założone już Przytuliska prowadzono dalej, a prócz tego otwierały się i nowe placówki.

Z chwilą wybuchu wojny w 1939 r. liczba Sióstr dochodziła do 500 osób, domów było 56. W tej liczbie było 9 zakładów specjalnych dla dzieci, reszta to Przytuliska dla bezdomnych kobiet, domy starców i kalek, przy których z konieczności przygarniano także i bezdomne dzieci.

Okupacja niemiecka nie zahamowała działalności Zgromadzenia, raczej powiększyło się jego pole pracy, z powodu nowej nędzy i nowych potrzeb.

Członków Zgromadzenia jest obecnie 494. Brak Sióstr stoi na przeszkodzie w obejmowaniu nowych Zakładów. Mimo, że nowicjat był otwarty przez całą wojnę, powołań było stosunkowo niewiele, a Sióstr zmarłych ubyło 54. Prócz tego wiele jest Sióstr chorych, zniszczonych pracą i trudnymi warunkami.

Charakter Zgromadzenia.

Zgromadzenie Sióstr Albertynek ma swój odrębny, specyficzny charakter.

¹⁰) Ks. Lew. str. 65.

co wyraża ich oficjalna nazwa, która brzmi: Zgromadzenie Sióstr Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka, posługujących ubogim. Wiele jest zakonów w Polsce, które również zajmują się ubogimi, ale żaden na ten sposób, co Siostry Albertynki.

Przed wszystkim ich domy przeznaczone są dla najuboższych i dla najędźniejszych. Przyjmują wszystkich, kto się zgłosi, a w biedzie jest. Jedyłą legitymacją uprawniającą do ich opieki to istotna bieda. Przyjmują bezpłatnie, bo dla ich utrzymania pracują, zabiegają i nie wstydzą się iść między ludzi po jałmużnę. Przyjmują zawsze, o każdej porze dnia i nocy, bez specjalnych godzin przyjęć.

Zgromadzenie to cechuje zachowanie i umiłowanie bezwzględnego franciszkańskiego ubóstwa, nie tylko jako jednostki, ale i jako całość, bo Zgromadzenie jako takie nie może posiadać żadnych majątków ani własności. Cechuje je miłość dla ubogich serdeczna, tkliwa miłość, boć ubodzy, to ich nowa, szeroka rodzina, dla której opuściły swe własne szczupłe grona rodzinne, według związków krwi. Cechuje je ofiarna gotowość, nie gotosłowna, ale dowiedziona czynami, gotowość, by oddać „duszę za braci”. — Gdziekolwiek są jakieś choroby zakaź-

ne, epidemie, tam nie braknie szarych albertyńskich habitów, by z narażeniem własnego życia nieść pomoc chorym. Cechuje je jeszcze duch wiary, takie inne oczy, oczy, które im dał Br. Albert w spuściźnie którymi patrząc, widzą w bezdomnym samym Chrystusa i dlatego służą mu ze współczuciem i miłością. Bo tak uczył ich Brat Albert i tak się uczą następne pokolenia młodych albertynek: „Samego Pana Jezusa zbolełego w osobie uboższego ratujemy”. „Jeżeli by cię zawołano do biedaka, idź natychmiast do niego, choćbyś był w świętym zachwyceniu, gdyż opuścisz Chrystusa, dla Chrystusa”¹¹⁾. I dlatego robią to, czego nigdy w życiu za żadne pieniądze nie robiły. Alboż to łatwa jest rzecz żyć dniem i nocą wśród ludzkiej nędzy, gdzie nieraz ze snu zbudzi krzyk obłąkanej, oczyszczać z robactwa i brudu zaniedbanych starców, znosić skargi wiecznie niezadowolonych malkontentów, zaspakając nie tylko ich potrzeby ale i wymagania!... To wszystko wzięte w oderwaniu, spełnione raz tylko, może nie być heroizmem, ale pełnione przez lat wiele, dzień po dniu, bez zapłaty i ulgi, bez wytchnienia, trwanie na stanowisku, z którego śmierć dopiero zwolni — to urasta do wielkiej miary, do czegoś, co można robić tylko... z MIŁOŚCI.

S. Magdalena — ze Zgromadzenia S. S. Albertynek.

¹¹⁾ Ks. Mich. str. 78



SPIS RZECZY

zawartych w roczniku XX (1951) „Głosu Karmelu”

Zasady i praktyki życia wewnętrznego	Nr	Str.
Przez gorliwość ku pełni życia (O. Emil Karm. Bosy)	1—2	1
Życie Eucharystyczne w pierwszych wiekach Kościoła (j. w.)	3	49
Misja życia kontemplacyjnego w Kościele naszych czasów (O. Franciszek od Matki Bożej, Karmelita Bosy)	3	63
Po co żyje? (O. Władysław Karm. Bosy)	4	81
Chrześcijańska zasada ascezy (Ks. Dr. Marian Rzeszewski)	5—6	113
Wdzięczność (O. Romuald Kostecki O. P.)	5—6	119
Cnota uprzejmości (O. Romuald Kostecki O. P.)	10	257
U źródeł duchowej siły (Ks. Winceny Granat)	11—12	289
Cnota prawdomówności (O. Romuald Kostecki O. P.)	11—12	296
Gdy w rozmaite pokusy wpadniecie (O. Władysław, Karm. B.)	11—12	323
Tajemnica kapłana (O. Lombardi T. J.)	10	262
Ewangelia w życiu św. Teresy od Dziec. J. (O. Rudolf, K. B.)	11—12	302

I. „Chcę widzieć Boga“ (O. Maria-Eugeniusz od Dz. J. K. Bosy)	1—2	6
II. Poznanie samego siebie (jak wyżej)	4	86
III. Modlitwa według nauki św. Teresy (jak wyżej)	5—6	124
IV. Chrystus w naszej modlitwie (jak wyżej)	11—12	311

Mariologia i nabożeństwo szkaplerzne

Motywy kultu Niepokalanego Serca Maryi (O. Maria-Dominik, Paulin)	1—2	19
Z dziejów kultu Niepok. Serca Maryi (jak wyżej)	3	56
Ukryta rola Najśw. Maryi Panny w Ewangelii (S. Leonia, Niepokalanka)	4	99
Różaniec w życiu chrześcijanina (jak wyżej)	10	271
Szata Maryi (P. Pius XII)	7—8	162
Dokumenty historyczne dotyczące Szkaplerza Karmelitańskiego (O. Anioł-Maria Urbański O. C.)	7—8	163
Przywilej Sobotni Szkaplerza Karm. (O. Emil Karm. Bosy)	7—8	172
Szkaplerz w życiu chrześcijanina (O. Maria-Dominik, Paulin)	7—8	178
Narzędzie pełni pośrednictwa Maryi (O. Otto, Karm. Bosy)	7—8	188
Znak życia na wzór Maryi (O. Romuald Kostecki O. P.)	7—8	196
Szkaplerz karmelitański podług przepisów prawnych (O. Michał Karmelita Bosy)	7—8	200

Rozważania

Dwaj dłużnicy (Felicja Zurowska)	1—2	24
Święto miłości — Przebicie serca św. Teresy od J. (O. Rudolf Karmelita Bosy)	1—2	33
Głosy miłującego Boga (Thomas Merton)	3	79
Myśli o pokoju (Ks. Dr Marian Rzeszewski)	4	105
Milosierny Samarytanin (Felicja Zurowska)	10	278

Wzory i przykłady, Sylwetki

Olbrzym świętości — Bl. Dominik Savio (O. Władysław, Karmelita Bosy)	1—2	38
„Ignis ardens“ — Bl. Pius X (S. M. Leonia, Niepok.)	5—6	144
Cechy osobowości św. Teresy od Dziec. J. (Ks. M. R.)	5—6	135
Nowa „mała święta“ — św. Maria Goretti (S. M. Leonia, Niep.)	5—6	150
Budzieciel Maryi — św. Szymon Stoek (O. Władysław, K. B.)	7—8	218
Bl. Fr. Antoni Fasani (O. Joachim Bar, Franciszkanin)	9	253
Ukryta bohaterka. M. Jadwiga Borzęcka (S. Barbara Zulińska)	1—2	45
Siostra Otmara. Służebniczka Maryi (X)	5—6	155
Testament Duchowy Kard. Sapichy (O. Michał Karm. Bosy)	9	225
Kardynał Mercier, Mistrz życia duchownego (S. Leonia, Niep.)	9	237
Brat Albert i jego spuścizna (S. Magdalena, Albertynka)	11—12	323
W 10-tą rocznicę śmierci O. Kolhego (Zygmunt Żorecki)	10	286

Sprawozdania

Praktyczne sposoby odnowienia stanów doskonałości (O. Otto Karmelita Bosy)	4	107
Jubileusz i kongres Szkaplerzny w r. 1950 (O. Emil, K. Bosy)	7—8	223
Ostatnie chwile życia i pogrzebu M. Agnieszki, siostry św. Teresy (Karm. Bosy)	9	246
Wezwanie do modlitwy różańcowej (O. Otto, Karm. Bosy)	9	252
U podstaw wychowania zakonnego (P. Pius XII)	10	282